WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 2 Luty 1951

POZNAŃ Rok VII

TREŚĆ: Strona

Prenumeratę przyjmuje wyłącznie P. P. K. „Ruch", Poznań, ul. Grunwaldzka 19 — P. K. O. Poznań nr V-11831/110.

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.
Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

Ewentualne zaległości należy przekazać blankietem P. K. O.
na konto
„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
miesięcznik

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej
w Poznaniu, Ostrów Tumski 2

P. K. O. V-11333

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 2 Luty 1951 Rok VII

Ks. Wacław Sitek, Bełchatów

Praelibatio visionis beatificae u naszych parafian

Musimy podjąć myśl, znaleźć sposób, użyć środków, aby ziemskie bytowanie nasze wykorzystać do zdobycia największego wiekuistego dobra: zbawienia duszy.

Najwłaściwszym celem, do którego w naszym pielgrzymowaniu dążyć mamy, jest posiadanie łaski uświęcającej.

Jest ona „już przygotowaniem do widzenia uszczęśliwiającego i jakby przedsmakiem tego daru praelibatio visionis beatificae".[1])

„Gratia nihil est quam inchoatio gloriae in nobis.[2]) Kościół dogmatycznie orzekł na sob. trydenckim ses. VI. „łaska uświęcająca jest darem nadprzyrodzonym duszy wlanym, przez który Duch Święty bezpośrednio i wewnętrznie usprawiedliwia nas, uświęca, odradza i podnosi do stanu nadprzyrodzonego, a nawet do uczestnictwa natury Bożej i zjednoczenia z Bogiem".[3])

Od posiadania łaski habitualnej zawisła cała sprawa uczynków, zasługujących na niebo — de condigno. „Jako latorośl nie może rodzić owocu, jeśli nie trwa w szczepie winnym, ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie".[4])

A św. Paweł mówi: „jeślibym miłości (łaski uświęc.) nie miał, nic mi nie pomoże".[5])

---

[1]) Por. Ad. Tanquerey „Zarys teol. ascet. i mist." Wyd. Apost.. Modl. Tom I. str. 98.

[2]) Por. Sum. theol. IIa IIae qu. 24a 3 ad 2.

[3]) Por. „Życie duch." ks. bp. Pelczara, Kraków rok 1878. Tom I. str. 37.

[4]) Jn. 15, 4.

[5]) I Cor. 13, 3.

Jako zresztą członkowie Mistycznego Ciała Chrystusa, musimy być duchowo zdrowi, pulsujący życiem Bożym, nadprzyrodzonym, posiadać łaskę uświęcającą.

„A żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus".[6])

Groźne memento Mistrza „jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej?" i wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów",[7]) nie powinno przestawać brzmieć nam w duszy, owszem niech strąca sen z powiek, co czynić, jak skutecznie zachęcać, aby nasi parafianie żyli życiem Bożym, posiadali łaskę uświęcającą.

I.

Wsłuchując się w treść rozmowy Boskiego Nauczyciela z Nikodemem, poznajemy wyraźnie, iż „trzeba się narodzić na nowo", inaczej „nie może ujrzeć Królestwa Bożego".[8])

Przez usta, ręce i czynności nasze spływa na dusze, pieczy naszej powierzone, łaska uświęcająca, „owo odrodzenie się na nowo".

Chodzi o to, aby jak największy krąg, zasięg ogarniała nasza zbawcza praca; już nie tylko w konfesjonale, bo nie wszyscy tu przyjdą, czy w chrzcielnicy, ale bezpośrednio przystąpić do realizacji odzyskania łaski Bożej.

Utraconą łaskę habitualną otrzymujemy poza chrztem św. w Sakr. Pokuty — zachęcać często, co niedzielę do spowiedzi. Nadto „dowiedzioną jest rzeczą, że kto wzbudzi w sobie skruchę doskonałą, już osiąga łaskę uświęcającą, choćby jeszcze nie odbył spowiedzi" (Spirago).

„Z tego powodu Patriarchowie i Prorocy, mając ducha pokuty i wiarę w przyszłego Mesjasza, mieli już w sobie łaskę uświęcającą (Spirago), a nawet przed chrztem św. Korneliusz i zebrani w jego domu, podczas kazania św. Piotra (Dz. Ap. 10, 44).

Św. Jan mówi: „każdy, który narodził się z Boga, grzechu się nie dopuszcza, bo zaród Boży w nim trwa" (I Jn. 3, 9).

Zaród, nasienie należy rzucać hojnie; umiejętnie; celowo; w odpowiednim czasie i miejscu, a najlepiej w niedziele i święta przed każdym kazaniem, a jeśli nie ma kazania przed każdą Mszą św.

II.

1. Najodpowiedniejszym ku temu dniem jest niedziela — dies Dominica; dzień Pański: res Dei agitur. Aktami żalu doskonałego wszczepiać w dusze wiernych łaskę Bożą, jest zgodne i z tym, że Kościół

---

[6]) Gal. 2, 20. [7]) Mat. 22, 12. [8]) Jn. 3, 3.

w dniu tym używa symbolicznego znaku obmycia — aspersji. Dzień ten, niechaj się stanie głębokim, istotnym oczyszczeniem duszy wodą świętą uczuć żalu, miłości, wiary.

b) Odpowiedni nastrój modlitewny ułatwi zastanowienie się nad duszą, a i łatwiejsze będzie nawiązanie do szaty godowej z odświętnych szat zewnętrznych.

c) W niedzielę najwięcej jest zazwyczaj wiernych; niektórzy z nich przychodzą od czasu do czasu, będzie to dla pasterza niekiedy jedyna okazja do wzbudzenia w nich życia Bożego.

d) Pasterz, jak ojciec wita swe dzieci po tygodniowym niewidzeniu się i pyta o zdrowie, oczywiście duszy — o stan łaski uświęcającej; pyta o interesy jak im poszły, idą — niechaj pyta, jak przedstawia się najważniejsza ich sprawa zbawienia; zdążanie do osiągnięcia celu życia.

2. Przystąpić należy do pracy obudzania życia nadprzyrodzonego, przed odczytaniem perykopy ewang., gdyż w niektórych kościołach zakradł się zły zwyczaj, iż zaraz po odczytaniu tekstu ewang., cała masa wiernych opuszcza świątynię.

A gdyby nawet kazanie było, jak zalecają m. i. ustawy synodu prowincjonalnego w Częstochowie, w czasie Mszy św. — nic nie przeszkadza, owszem pomaga, bo „kto z Boga jest, słów Bożych słucha".

3. Słowa, które mają wrócić duszom skarb utraconego dziecięctwa Bożego, muszą być cudowne, na gorącej modlitwie rozgrzane, w naradzie z Jezusem — w kornej prośbie; podobnie jak usta Izajasza proroka, rozpalonym węglem oczyszczone — pokorą. Słowa te muszą być przepojone miłością Boga i płynąć z zatroskanego serca o ratunek, o szczęście wieczne dusz nieśmiertelnych.

Mają być one ciepłe, spokojne, życzliwe, a płynąć wolno, poważnie, jak tego sprawa zbawienia wymaga.

Jeden z moich konfratrów z najlepszym skutkiem używa tej zbożnej pracy: oto przed każdym kazaniem niedzielnym, świątecznym, czyta z ambony:

„Witam was, umiłowane, odkupione Krwią Chrystusową, Dzieci Boże!

W jakiej szacie duszy, zaszarganej brudem grzechu śmiertelnego, czy słonecznej barwie łaski uświęcającej, stajecie dzisiaj przed Panem Jezusem, utajonym w Najśw. Sakramencie?

Jeśli nieszczęściem popełniliście grzech śmiertelny, zawstydźcie się, przyrzeknijcie poprawę i corychlej obmyjcie się w świętej Sadzawce

w Sakr. Pokuty. Dla tez Matki Bolesnej, dla cierpień Chrystusa nie grzeszcie więcej.

Zdążać winniśmy wszyscy do wypoczynku po śmierci, świętej niedzieli i chodzić w szacie odświętnej — łaski Bożej, uświęcającej, gdyż inaczej wyrzuci nas Pan „gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów" — do piekła. Sercem tedy skruszonym i upokorzonym przeprośmy Pana za winy tygodniowe, co winniśmy czynić każdego dnia wieczorem i w razie nieszczęśliwego wypadku: „Ach żałuję za me złości" (klękają i odmawiają akt żalu).

Podziękujmy Panu za łaski i dobrodziejstwa: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu"...

Skierujmy żywe uczucia miłości do najlepszego Ojca w niebie: „Boże, choć Cię nie pojmuję"...

Prośmy naszą Matkę miłosierdzia:

„Przez Twoje święte i niepokalane Poczęcie, o Najśw. Maryjo Panno, oczyść serce, ciało i duszę moją". Amen.

Następuje dalej odczytanie perykopy ewang. oraz kazanie.

Praca, o której mówimy, jest to owo Zbawicielowe: „zajedź na głębię", największy artyzm w tej „sztuce — sztuk" — jak nazywa św. Grzegorz — duszpasterstwo.

Rozprowadzać ożywcze soki łaski do spragnionych dusz ludzkich i tak zaczynać w nich życie Boże — praelibatio visionis beatificae — najmilszy, największy obowiązek sumienia duszpasterza.

Ks. Peryt Marian — Mełgiew k/Lublina

Praktyczny użytek księgi cmentarnej

W związku z przepisami kan. 470 Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz pkt. 21 Rozporządzenia o prowadzeniu ksiąg parafialnych, przyjętego decyzją Episkopatu Polski w r. 1947, należy zwrócić uwagę na postanowienie następującej treści: „Jeżeli na cmentarzu katolickim, wyznaniowym, grzebane są zwłoki akatolików, lub pozbawionych pogrzebu katolickiego, nazwiska ich wpisuje się tylko do księgi cmentarnej".

Postanowienie powyższe nie jest niczym innym, jak tylko sumarycznym uogólnieniem przepisów par. 33 Rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dn. 30 listopada 1933 r. o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyny zgonu (Dz. U. R. P. Nr 52 poz. 493). Według treści wzmiankowanego paragrafu „zarząd każdego cmentarza powinien prowadzić księgę

cmentarną, zawierającą conajmniej dane, dotyczące poszczególnych osób pochowanych: 1) nazwisko i imię, 2) wiek, 3) adres, 4) data zgonu, 5) przyczyna zgonu, 6) data pochowania, 7) dokładnie określone miejsce pochowania według zatwierdzonego planu. Dane wymienione pod 1—5 włącznie, powinny być wpisane do księgi cmentarnej na podstawie przedłożonej karty zgonu".

Ponieważ według ustalonej dzisiaj praktyki, pozostającej w związku z przepisami art. 85 (1) prawa o aktach stanu cywilnego z dn. 25 września 1945 r. (Dz. U. R. P. Nr 48 poz. 272), pochowanie zwłok może nastąpić dopiero po przedstawieniu zaświadczenia urzędnika stanu cywilnego o sporządzeniu aktu zejścia, przeto zarząd cmentarza nie ma obowiązku dopominać się, by karta zgonu została mu przedłożona, tym bardziej, że wspomniana karta zgonu, jako niezbędny załącznik, jest zachowywana w aktach zmarłych, sporządzanych przez Urząd Stanu Cywilnego.

Wobec tego, wpisując do księgi cmentarnej dane, dotyczące poszczególnych osób pochowanych, należy je zebrać od osób, które zajmują się pochowaniem zwłok, ponieważ zaświadczenie urzędnika stanu cywilnego o sporządzeniu aktu zejścia, wszystkich danych, wymienionych w pkt. 1—5 rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dn. 30 listopada 1933 r., nie uwidacznia.

Księga cmentarna, stosownie do przepisów par. 33 wyżej wspomnianego rozporządzenia, powinna być prowadzona przez zarząd każdego cmentarza, niezależnie od kościelnej metrykalnej księgi zmarłych, w której mogą być zapisane tylko dane, dotyczące poszczególnych osób pochowanych, uprawnionych do pogrzebu chrześcijańskiego. Stąd wynikałoby, że dane personalne wszystkich pochowanych osób, powinny być zapisane w księdze cmentarnej, a dane personalne osób pochowanych, uprawnionych do chrześcijańskiego pogrzebu, również w kościelnej księdze zmarłych.

Ponieważ względy porządkowe domagają się, aby zarząd cmentarza wiedział: kto, kiedy i gdzie na cmentarzu został pochowany i na tej podstawie mógł udzielić potrzebnych informacji, przeto prowadzenie księgi cmentarnej jest zagadnieniem praktyki życia parafialnego.

W większości bowiem wypadków cmentarze wyznaniowe są cmentarzami parafialnymi. Pozostają one pod zarządem parafii i w rękach każdego aktualnego proboszcza parafii spoczywa tak zarząd parafii, jak i zarząd cmentarza parafialnego. Jeśli są od tej zasady wyjątki, to mają one miejsce w dużych skupiskach ludności, gdzie dla kilku parafii istnieje wspólny cmentarz. Wówczas rzecz naturalna, że zarząd takiego cmentarza jest kolektywny, międzyparafialny.

Prowadzenie księgi cmentarnej, zwłaszcza w tym wypadku, gdy chodzi o dane, dotyczące osób pochowanych bez pogrzebu chrześcijańskiego, dlatego, że im ten pogrzeb nie przysługuje, rozwiązuje w sposób nader praktyczny i tę jeszcze trudność, że kiedy ze względu na przepisy prawne zasadnicze nie można spisać w kościelnych księgach metrykalnych zmarłych aktu śmierci danej osoby, wszystkie personalia jej dotyczące dla utrzymania porządku na płaszczyźnie życia praktycznego, mogą być bez obrazy przepisów prawa kościelnego zanotowane w całości i w sposób dla potomnych użyteczny, w księdze cmentarnej.

Umartwienie zabezpiecza człowieka od zarazy grzechowej tak, jak sól zachowuje potrawy od zepsucia, powiada św. Franciszek Salezy. — Duszę, w której panuje umartwienie, przyozdabiają wszystkie cnoty, uczy św. Alfons. Przez naśladowanie Jezusa Chrystusa zapewniamy sobie świętość i zbawienie. Lecz nie naśladujemy Boskiego Zbawiciela, jeśli nie wyrzeczemy się samych siebie, nie przyjmiemy z radością, umartwiając się, nasze krzyże, które nam zsyła. Całe życie Zbawiciela przepełnione było cierpieniem, boleścią, zniewagami; podobny był, jak mówi Izajasz do: wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści" (53, 3).

Jeśli Pan Jezus z miłości ku nam tyle wycierpiał, sprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy z miłości ku Niemu coś ucierpieli. Czyńmy zadość życzeniu Apostoła: Zawsze umartwienie Jezusa w ciele naszym nosimy, aby życie Jezusowe przejawiało się w ciałach naszych". (II Kor. 4, 10).

Kogóż więc dotyczy ten obowiązek, jeśli nie nas kapłanów, którzy codziennie sprawujemy tajemnicę Męki Pańskiej!

Środkami do nabycia świętości są: m o d l i t w a i u m a r t w i e n i e, przedstawione w Piśmie św. obrazowo, jako kadzidło i mira (Pieśń 36). Św. Franciszek Borgiasz naucza, iż modlitwa wprowadza miłość boską w serca, a umartwienie toruje jej drogę przez usunięcie przeszkód.

Kto udaje się do źródła dla czerpania wody — powiada św. Alfons — z naczyniem napełnionym ziemią, same tylko błoto stamtąd przyniesie; winien naprzód wyrzucić muł, zanim wodę czerpać pocznie.

Człowiek u m a r t w i o n y, według św. Ignacego Lojoli, ściślej łączy się z P. Bogiem w niewielu minutach, aniżeli nie umartwiony w wielu godzinach.

Człowiek, złożony z ciała i z duszy, potrzebuje do hamowania nieuporządkowanych żądz ciała umartwienia zewnętrznego, a do umiarkowania nieuporządkowanych odruchów duszy umartwienia wewnętrznego.

Umartwienie wewnętrzne polega na poddaniu rozumowi namiętności, jakimi są: duma, gniew, miłość własna, przywiązanie do dóbr doczesnych, opór woli i sądu własnego.

Umartwienie zewnętrzne ma na celu oddanie pod władzę rozumu żądz cielesnych.

Namiętności same w sobie nie są szkodliwe; co więcej, gdy są kierowane rozumem, są nam nawet użyteczne, a ten tylko się gubi, kto im wolne puszcza wodze.

(Św. Alfons Liguori. O godności i obowiązkach kapłańskich).

Dla kaznodziejów

Myśli wybrane z pism Ojców Kościoła

Wybrał ks. dr Witold Malej

B ó g

12. Bóg mój wszędy obecny jest, wszędy cały, niczym nieograniczony; może on być niewidzialny, a obecny, a może odejść bez ruchu; on to, gdy mnie cierpieniem nawiedza, to albo doświadcza zasług moich, albo za grzechy chłoszcze, a jednocześnie wieczną mi gotuje nagrodę za cierpliwe znoszenie przeciwności.

Św. Augustyn

13. Prawdziwa ofiara prawdziwemu się Bogu należy.

Św. Augustyn

14. „Wielkim jesteś, Panie, i bardzo chwalebnym; wielka moc Twoja, a mądrości Twojej nie masz liczby" (Ps. 144, 3 i 146, 5). Dlatego chwalić Cię chce człowiek, mała cząstka stworzenia Twego, człowiek noszący piętno śmiertelności swojej, noszący świadomość upadku swego i przeświadczenia, że „pysznym się sprzeciwiasz" (1 Piotra 5, 5; Jak. 4, 6). A jednak chce Cię chwalić człowiek, mała cząstka stworzenia Twego. Ty pobudzasz, by oddawanie Ci chwały sprawiało przyjemność, albowiem stworzyłeś nas dla siebie i niespokojnym jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.

Św. Augustyn

15. Tobie zaś, Panie, dla którego oczu odkrytą jest otchłań sumienia ludzkiego, co może być we mnie zakrytym, chociażbym nie chciał Ci wyznawać? Ciebie przede mną mógłbym zakryć, lecz siebie przed Tobą nie. Lecz teraz jako świadkiem jest wzdychanie moje, nie podobam się sobie, Ty mi jaśniejesz, podobasz się, jesteś kochanym i pożądanym, bym się zawstydził za siebie, porzucił siebie i wybrał Ciebie, ani Tobie, ani sobie nie podobał się inaczej, jak przez Ciebie. Dla Ciebie więc, Panie, jest widocznym, jakim jestem.

Św. Augustyn

16. Za późno Cię pokochałem, Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię pokochałem! A oto byłaś wewnątrz, a ja byłem zewnątrz, tam Cię szukałem i ku pięknym rzeczom stworzonym przez Ciebie lgnąłem w mej brzydocie. Byłeś ze mną, a ja z Tobą nie byłem. Z dala od Ciebie trzymały mię te rzeczy, które by nie istniały, gdyby nie istniały w Tobie. Zwołałeś, wezwałeś i przerwałeś głuchotę moją; zabłysnąłeś, zajaśniałeś i usunąłeś ślepotę moją; wydałeś woń, odetchnąłem i wzdycham ku Tobie;

skosztowałem i łaknę i pragnę; dotknąłeś mnie i zapłonąłem ku pokojowi Twemu. Św. Augustyn

17. Cała nadzieja moja nie gdzie indziej, jak w bardzo wielkim miłosierdziu Twoim. Daj, co rozkazujesz, a rozkazuj, co chcesz. (Da quod iubes, et iube quod vis.)
Św. Augustyn

18. „Ty pysznym się sprzeciwiasz, a pokornym łaskę dawasz" (Jak. 4, 6; 1 Piotr 5, 5) i „grzmisz" nad pychą świata i drżą „fundamenty gór" (Ps. 17, 14; 8).
Św. Augustyn

19. O jakże nas ukochałeś, dobry Ojcze, „któryś własnemu Synowi swemu nie przepuścił, aleś Go za nas bezbożnych wydał" (Rzym. 8, 32). Św. Augustyn

20. Wzywam Cię, Boże mój, miłosierdzie moje (Ps. 58, 18), który stworzyłeś mię i nie zapomniałeś o mnie, chociaż ja zapomniałem o Tobie. Wzywam Cię do duszy mej, którą przygotowujesz na to, by Cię przyjęła pragnieniem, jaką ją zapalasz; teraz wzywającego Cię nie opuszczaj, Ty, który przedtem, nim „Cię wzywać zacząłem, nastawałeś na mnie często różnorakim wołaniem, bym Cię słuchał z daleka, nawrócił się i wzywał Cię wzywającego mię. Ty bowiem, o Panie, zgładziłeś wszystkie moje złe uczynki, byś nie oddawał rękom moim zapłaty, żem nimi odpadł od Ciebie, i uprzedziłeś wszystkie moje dobre uczynki, byś zapłacił rękom Twoim, którymi mię uczyniłeś, ponieważ, zanim ja byłem, Ty byłeś, a byłem niczym, zanim dałeś mi byt, a jednak oto jestem w dobroci Twojej, uprzedzającej to wszystko, żeś mię stworzył. Albowiem nie potrzebowałeś mnie, ani ja nie jestem takim dobrem, którym byś się wspomógł, Panie mój i Boże mój...
Św. Augustyn

21. Z pełności tedy dobroci Twojej stworzenie istnieje, jako dobro, które nie miało Ci dawać żadnej korzyści, ani być Ci równym, chociaż od Ciebie pochodzić miało, ponieważ jednak mogło się stać z Ciebie, nie mogło go zabraknąć.

Św. Augustyn

22. Pięknym jest wszystko, co Ty czynisz, a oto Ty, który uczyniłeś wszystko, jesteś niewypowiedzianie piękniejszy.

23. Jakkolwiek byłbyś chciwym, Bóg ci wystarczy.

24. Znoś Ojca wychowującego, byś nie odczuwał Sędziego karzącego.

25. Wszelka substancja, która nie jest Bogiem, jest stworzeniem; a która nie jest stworzeniem, jest Bogiem.

26. Jakim rozumem pojmie Boga człowiek, który nie pojmuje jeszcze własnego rozumu, by nim Boga pojąć?

27. Gdzie Bóg jest sędzią, tam nikogo nie dotyka fałszywy zarzut o popełnienie zbrodni.

28. Dusza nie porusza się na nogach, lecz w uczuciach... Do Boga idzie się nie nogami, lecz sercem.

29. Za lepsze uznał Bóg ze złych rzeczy czynić dobrze, niż nie dopuszczać żadnych złych rzeczy.

30. Wie Bóg, jak ma każdemu z nas rozdzielać swe dary.

Św. Jan Chryzostom

31. Bóg jest sprawiedliwym sędzią. Sąd Jego wzejdzie jako światłość, jako błyskawica: nie ma

u Niego ciemności, nie zna On żadnych kryjówek, żadnych skrytości i tajemnic. Nie można Go podejść niczym i nigdy, nie można Go nigdy niczym zwieść z drogi prawej.

32. Bóg grozi nam karą i często nam ją zsyła nie po to, by się mścić, ale by nas pociągnąć ku sobie.

33. Bóg przygotowuje nam wszystkim nieśmiertelne wieńce, o ile tylko sami nie nakładamy sobie kajdan wiekuistej śmierci.

34. Widzimy, jak z nieodmienną równością cierpliwości winnym i niewinnym, bogobojnym i bezbożnym, dzięki czyniącym i niewdzięcznym, na skinienie Boga czasy są posłuszne, żywioły służą, wieją wiatry, źródła płyną, zwiększają się zapasy żniw, owoce winnic dojrzewają, obfitują w owoce ogrody, gaje zielenieją, łąki kwitną. A gdy częstymi, owszem ciągłymi, obrażeniami Bóg rozdrażniony bywa, zniechęcenie swoje uśmierza, i postanowionego raz odwetu cierpliwie wyczekuje. A chociaż ma w swej mocy zemstę, woli długo zachować cierpliwość, znosząc mianowicie łagodnie i zwłócząc, aby, jeśli można, złość wielce przedłużona, kiedyś się zmieniła, i człowiek w zarazie błędów i występków się tarzając, choćby późno do Boga się nawrócił, jak sam napomina. Św. Cyprian

35. Bóg, o ile w ojcowskiej dobrotliwości pobłażliwy jest zawsze i dobry, o tyle w sędziowskim majestacie jest straszliwy.

36. To jest szczytem występku — nie chcieć uznać tego, którego nie możesz nie uznać. Św. Cyprian

37. Bóg jest słuchaczem nie głosu, lecz serca.

38. Korzystniejszą i zaszczytniejszą jest rzeczą zajmować u Boga najniższe miejsce, aniżeli podnosić się aż do najpierwszych dostojeństw przy władcach ziemskich.

Św. Grzegorz z Nazjanzu

39. Niech Bóg w swym miłosierdziu spełni nasze nadzieje; Bóg, co żąda od nas tak mało, a nagradza tak szczodrze w tym i innym życiu tych, co miłują miłością szczerą. Dlatego starajmy się znosić z poddaniem się woli Bożej i ze względu na Niego wszystkie przygody, jakie nas trapią; składajmy Mu dzięki za wszystko, co nas spotyka, czy to jest dla nas przyjemne czy przykre; bo wiara nas uczy, iż nieszczęście i cierpienie często jest środkiem zbawienia.

40. Przyczyną naszego ratunku nie co innego jest, jeno miłosierdzie Boga, którego byśmy nie miłowali, gdyby nas sam przedtem nie umiłował, i światłem swoim nie rozprószył ciemności naszej nieświadomości. Św. Leon Wielki

41. Boga widzieć nie można: blask Jego jest dla oka za jasny; nie można Go uchwycić: na dotknięcie za delikatny jest, nie można Go objąć: dla zmysłów naszych jest za wielki, nieskończony, niezmierzony i tylko sobie samemu znany w swej prawdziwej wielkości. By Go pojąć pierś nasza za ciasna, i dlatego tylko wtedy w godny sposób Go pojmujemy, gdy mówimy, że jest niepojęty. Minucjusz Feliks

42. Jak przeto pestka fenickiego jabłka, wewnątrz zamknięta, nie może widzieć tego, co jest nazewnątrz łupiny, skoro sama jest w środku, tak i człowiek, który razem z wszelkim stworzeniem znajduje się w ręku Boga, nie może Boga widzieć. Św. Teofil

43. Słońce bowiem jest obrazem Boga, księżyc człowieka. I jak słońce o wiele przewyższa księżyc siłą i blaskiem, tak Bóg o wiele przewyższa ludzkość. I jak słońce zawsze jest w pełni i nigdy się nie zmniejsza, tak zawsze pozostaje doskonały, pełen wszelakiej cnoty, rozumu, mądrości, nieśmiertelności i wszelkich dóbr. Księżyc natomiast zmniejsza się co miesiąc i do pewnego stopnia ginie, wskazując podobieństwo z człowiekiem; następnie odradza się i rośnie na wzór przyszłego zmartwychwstania.

Św. Teofil

44. Bóg jest niewidzialny, chociaż widzialny być może; niepojęty, chociaż przez łaskę pokazać się może; nieogarniony, chociaż zmysły człowieka ująć Go mogą. *Tertulian*

45. Boga najprzód z przyrody poznać należy, potem z nauki rozeznawać. *Tertulian*

46. Bóg znalezion jest maluczkim, by człowiek stał się nader wielkim.

47. Nieudolność ludzka tylko wedle uczynków sądzi, gdyż kryjówek woli zgłębić nie zdolna, występki jej także przed Bogiem lekceważyć należy; Bóg sprosta wszystkiemu. Nic przed wzrokiem Jego nie ukryte, w czymkolwiek w ogóle się grzeszy. Gdyż wiadomości Jego nic nie tajno, ani czego nie zaniecha, by nie miał pod sąd zapozwać. Nie jest on udawaczem ani zdrajcą swej przenikliwości.

Kazuistyka duszpasterska Z PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO

Anastazja, katoliczka, zwróciła się do księdza proboszcza z prośbą o uregulowanie sprawy jej ślubu, prosząc o dopuszczenie jej do zawarcia ślubu kościelnego. W następujący sposób przedstawiła stan sprawy. W 1944 r. zawarła cywilny związek z Włodzimierzem. Po pewnym czasie otrzymała rozwód cywilny. Gdy zawierała ten związek, kapłana katolickiego, uprawnionego do błogosławienia małżeństw katolików w tamtej okolicy wówczas nie było. Włodzimierz zawarł nowy związek małżeński i ma już troje dzieci z tego związku.

Pierwsze pytanie, jakie ksiądz proboszcz zadał Anastazji było następujące: jakiego wyznania był Włodzimierz, oraz czy był ochrzczony? Jeśli bowiem Włodzimierz nie był ochrzczony, istniała rozrywająca przeszkoda różności religii (disparitas cultus), gdyż Anastazja jest katoliczką, ochrzczoną w Kościele kat.; stąd każdy związek z tą przeszkodą zawarty był kanonicznie nieważny, jeśli dyspensa od tej przeszkody nie była udzielona.

Anastazja nie umie jednak udzielić co do powyższej okoliczności wyjaśnienia; raczej sądzi, że Włodzimierz był katolikiem, gdyż za takiego się podawał. — Wobec tego przystąpił ksiądz proboszcz do zbadania formy zawartego związku. Pyta więc: czy były obecne dwie osoby (prócz stron) przy zawieraniu związku; otrzy-

muje odpowiedź, że tylko siostra Anastazji była z nimi przy zawieraniu tego związku; słusznie zauważa ksiądz proboszcz, że przecież obecna była także rejestrująca kontrakt osoba. Były więc dwie osoby (świadkowie) obecne. Stąd związek, który zawarła Anastazja z Włodzimierzem był także według norm prawa kanonicznego (can. 1098) ważnym związkiem. Później uzyskany rozwód nie sprawia, by mogła być teraz dopuszczona do zawarcia ślubu kościelnego.

Jednak pozostał jeszcze jeden wzgląd do rozważenia, mianowicie ewentualny brak konsensu małżeńskiego (defectus consensus). Pyta więc dalej ksiądz proboszcz: czy zawierając związek z Włodzimierzem chcieliście zawrzeć trwały, dożywotny związek? Na to pytanie dała Anastazja następ. odpowiedź: „ja sobie postanowiłam, że jeśli on będzie dla mnie niedobrym, to go zostawię; teraz przynajmniej na próbę z nim żyć będę i przekonam się, czy on będzie dla mnie dobrym mężem".

Anastazja chcąc zawrzeć z Włodzimierzem związek „na próbę", a nie związek trwały, nie miała dostatecznego zezwolenia małżeńskiego. Pozostaje więc już tylko, by Anastazja podała dwóch wiarogodnych świadków, którym zwierzała się przed zawarciem związku z Włodzimierzem lub niebawem po zawarciu o wspomnianej okoliczności, a w każdym razie zanim tę sprawę wniosła do rozpatrzenia t. j. tempore non suspecto. Jeśli świadkowie tacy istnieją, będzie mogła Anastazja liczyć na to, że zostanie dopuszczoną do zawarcia ślubu kościelnego.

X. K.

Z kraju

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyła się 12. XI ub. r. uroczysta inauguracja roku akademickiego. Ks. biskup Kałwa odprawił nabożeństwo, a ks. Prymas Wyszyński wygłosił głębokie przemówienie o roli katolickiej uczelni, po czym uczestnicy zgromadzili się w auli uniwersyteckiej: Ks. dr Antoni Słomkowski, rektor uniwersytetu, wygłosił sprawozdanie z roku akademickiego 1949/50. Z kolei prof. dr Plezia wygłosił referat: „Postać Arystotelesa w legendzie wieków średnich". Chór młodzieży akademickiej wykonał kilka pieśni, m. in. polonez a-dur Chopina; dyrygował L. Hoffman, akompaniował prof. W. Chojnowski.

W roku minionym przypadła 25 rocznica utworzenia przez Stolicę Apostolską diecezji Częstochowskiej. W 1925 r. papież Pius XI bullą Vix dum Polonia z dn. 28. X. utworzył w Polsce pięć metropolii oraz kilka nowych diecezji, między nimi Częstochowską z części diecezji Włocławskiej i Kieleckiej. Wtedy pierwszym biskupem został J. E. ks. dr Teodor Kubina, obchodzący w tym roku 25-lecie

sakry biskupiej. W związku z jubileuszem odbyła się w ostatnią niedzielę października konsekracja katedry częstochowskiej, której budowę rozpoczęto przed pięćdziesięciu laty, jako kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Rodziny. Katedra częstochowska należy do największych kościołów w Polsce.

W kaplicy Batorego na Wawelu odkryto pod nową polichromią piękne malowidła renesansowe z XVI wieku. Pod posadzką tej kaplicy odkryto płytę grobowcową z roku 1424.

Prace przygotowawcze do procesu beatyfikacyjnego Franciszkanina O. Wenantego Katarzyńca zmarłego 31. III. 1921 r. odbywają się głównie na terenie diecezji Przemyskiej: Zwłoki O. Wenantego spoczywają w klasztorze franciszkańskim w Kalwarii Pacławskiej koło Przemyśla.

Św. Kongregacja Rozkrzewienia Wiary dekretem z dnia 15 lipca 1950 r. zamianowała O. Adama Kozłowskiego, prowincjonała małopolskiego Towarzystwa Jezusowego, administratorem apostolskim jednej z byłych prefektur apostolskich w Rodezji Północnej, podniesionej do stopnia wikariatu apostolskiego.

W Pelplinie obchodził ks. prałat prof. dr Franciszek Sawicki 50-lecie święceń kapłańskich. Prawie cały czas swego życia kapłańskiego spędził ks. infułat w Pelplinie. Tutaj został kanonikiem, dziekanem i prepozytem katedralnym; tu pisał swe głośne dzieła z dziedziny filozofii i teologii i tu od 1903 roku piastuje urząd profesora seminarium duchownego. Nazwisko czcigodnego jubilata rozsławiło imię pelplińskiej uczelni diecezjalnej w całym Kościele na szerokim świecie.

W Mogilnie, archid. gnieźnieńskiej odbył się 1. X. ub. r. Kongres Maryański, na który przybył ks. Prymas Wyszyński. Rano w niedzielę odprawił ks. Prymas Mszę św. dla dzieci i wygłosił do nich kazanie. Następnie odprawił Ks. Prymas sumę kongresową i wygłosił kazanie do ojców i matek, podkreślając w nim odpowiedzialność katolickich rodziców za religijne wychowanie swych dzieci.

W Wysokich Tatrach znajduje się symboliczny cmentarz. Leży on po stronie czeskiej. Są tam same krzyże symbolizujące pamięć alpinistów i narciarzy, którzy ponieśli tragiczną śmierć w górach. W latach 1910—1939 postawiono 66 krzyży, gdyż tyle ofiar pochłonęły góry. Twórcą tego cmentarza był malarz czeski Otokar Sztafi, który doczekał się otwarcia cmentarza w 1938 r., lecz sam zginął podczas ataku lotniczego Amerykanów na Pragę w 1944 r.

Największe organy w Polsce znajdują się w Bazylice Płockiej. Zostały one odnowione w pracowni Biernackiego w Krakowie, gdzie przeprowadzono dokładny remont. Organy posiadają 80 głosów w 4 manuałach, zawierających 240 klawiszy. W najbliższej przyszłości potężniejsze organy będzie posiadała jedynie katedra częstochowska, która zamierza zainstalować u siebie organy o 100 głosach.

W Poznaniu w dniu 4 października odprowadzono na cmentarz Bożego Ciała na Wildzie zwłoki śp. O. Ildefonsa Nowakowskiego T. J. Kondukt żałobny prowadził J. E. ks. bp. Jedwabski w asyście kilkudziesięciu księży i licznych rzesz wiernych. Śp. Zmarły kierował dawniej Sodalicją Mariańską, Arcybractwem Matek Chrześcijańskich i Towarzystwem św. Zyty. W ostatnich latach poświęcał się O. Nowakowski pracy kapłańskiej w

konfesjonale, służąc na zawołanie każdemu, kto chciał się z Bogiem pojednać w sakramencie Pokuty; prócz tego nieomal do ostatnich tygodni życia odwiedzał ciężko chorych, niosąc im pociechę religijną i pomoc materialną. Z najgłębszej wdzięczności dano Mu w mieście miano: „apostoła Komunii św. dla nieuleczalnie chorych", gdyż tymi właśnie penitentami najtroskliwiej się opiekował. Pozostawił po sobie pamięć Męża Bożego, całym sercem oddanego sprawie Bożej. R. i p.

W Kurowie Starym, diec. Gorzowskiej, zmarł proboszcz parafii i dziekan ks. Rozlepiło. Swą gorliwą i oddaną Bogu pracą zaskarbił sobie miłość parafian. Na jego mogile często klękają wierni, by zanieść modły do Boga za kapłana, który do ostatnich dni swego życia zabiegał o dobro ich dusz. Wdzięczna pamięć wiernych o zmarłym, uwidoczniła się w dniu zadusznym. Tak lud wierny odpłaca kapłanom za ich ofiarną pracę.

Ze świata

W uroczystość Wszystkich Świętych, dnia 1 listopada 1950 r. odbyło się rano na placu św. Piotra w Rzymie ogłoszenie przez Papieża dogmatu o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny. Bezpośrednio potem odprawił Ojciec św. w bazylice watykańskiej Mszę pontyfikalną. W uroczystościach brały udział nieprzeliczone tłumy wiernych z całego świata katolickiego, oraz wielka ilość kardynałów, biskupów i kapłanów. Wieczorem tego dnia uruchomiono w bazylice świeżo zainstalowane nowoczesne oświetlenie bezpośrednie, co sprawiało wspaniałe wrażenie. Także kolumnada Berniniego była iluminowana. Do późnej nocy była bazylika przepełniona wiernymi, gorliwie modlącymi się. Ojca św. wielokrotnie wywoływały tłumy gorącymi oklaskami do udzielenia błogosławieństwa z okna prywatnych apartamentów. Wszystkie kościoły, ulice i domy prywatne w Rzymie były przez cały wieczór rzęsiście oświetlone.

Kongregacja Obrzędów wydała dekret zarządzający, że odtąd w litanii loretańskiej po wezwaniu: „Królowo bez zmazy pierworodnej poczęta" należy włączyć nowe wezwanie: „Królowo wzięta do nieba". (Regina in coelum assumpta).

W dniu 2 listopada przyjął Ojciec św. na specjalnej audiencji kardynałów, arcybiskupów i biskupów, którzy wzięli udział w uroczystości ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu N. M. Panny. Audiencja, w której wzięło udział 25 kardynałów i 560 arcybiskupów i biskupów odbyła się w sali błogosławieństw. Obecni byli także teologowie, którzy uczestniczyli w międzynarodowym kongresie maryjologicznym w Rzymie. Ojciec św. wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym podkreślił konieczność wznoszenia jeszcze gorętszych modłów do N. Maryi Panny, a modlitwy winny być ożywione intencją umartwienia się, pokuty i uświęcenia.

Dnia 6. XII. wydał Ojciec św. encyklikę Miserabilis illud poświęconą sprawie pokoju. Papież przedstawia w niej dobrodziejstwa pokoju i podkreśla warunki prawdziwego pokoju: sprawiedliwość i miłość. Ojciec św. zarazem zwraca uwagę na straszliwą grozę nowych broni wyprodukowa-

nych w związku z najnowszymi odkryciami naukowymi i wezwał biskupów do zarządzenia modłów w okresie Bożego Narodzenia o pokój i pokojowe załatwienie obecnych konfliktów międzynarodowych.

Dnia 23. IX. ub. r. z okazji swego złotego jubileuszu kapłańskiego wystosował Ojciec św. do kapłanów katolickich orędzie „Menti Nostrae". Papież podkreśla godność kapłańską i wypływający z niej obowiązek dążenia do świętości i przyświecania przykładem wiernym, którym przewodzą na drodze do nieba. Zachęca, by kapłani nie zaprzątali się zbytnio sprawami świeckimi, które by ich odwiodły od spełniania swego zaszczytnego obowiązku. Papież zachęca do cnót: pokory, czystości, ubóstwa, gotowości do cierpienia i pielęgnowania ducha modlitwy. Cnoty te mają formować święte życie kapłanów, by spełnić mogli misję Chrystusową tj. pozyskiwania dusz dla Boga.

W dniu 24. XII. ub. r. zakończono Rok Jubileuszowy w Rzymie. Ojciec św. osobiście uczestniczył w zamurowaniu „Świętej Bramy" w bazylice św. Piotra, a trzej kardynałowie w trzech bazylikach: św. Jana Laterańskiego, M. Boskiej Większej i św. Pawła za Murami.

Szereg beatyfikacji i kanonizacji Roku Świętego zakończyła beatyfikacja sługi Bożej Małgorzaty Bourgeoys, zakonnicy z Kanady, zasłużonej na polu miłosierdzia. Beatyfikacja miała miejsce dnia 5. XI. ub. r.

Dnia 1. X. 1950 r. odbyła się w bazylice św. Piotra w Rzymie beatyfikacja Marii da Mattias z okolicy Werony († 1866 w Rzymie). Była ona założycielką Zgromadzenia SS. Adoratorek Najśw. Sakramentu i opiekunką ubogich. W beatyfikacji brało udział około 50 tys. osób. Wśród nich byli członkowie rodziny błogosławionej Marii i dwie osoby uleczone za jej przyczyną.

Beatyfikacja papieża Piusa X postępuje naprzód. Dnia 3. IX. ub. r. ogłosił Ojciec św., że „czcigodny sługa Boży Pius X praktykował w stopniu heroicznym trzy cnoty boskie, a także cztery cnoty kardynalne". Teraz zostaje jeszcze ostatnia sprawa przed beatyfikacją: zbadanie dwóch cudów przypisywanych wstawiennictwu Piusa X u Boga. Przewiduje się, iż beatyfikacja w razie pomyślnego wyniku tych badań mogłaby nastąpić na wiosnę bież. roku.

W dniu 30. IX. ub. r. urządziło cztery tysiące artystów ludowych z okolic Rzymu w godzinach wieczornych procesję wyobrażającą różne sceny z życia Zbawiciela. Procesja posuwała się przy sztucznym świetle, a za jej tło służyły ruiny Forum Romanum i Colosseum. Przyglądały się temu widowisku wielkie masy ludności.

Dnia 15. X. ub. r. ogłoszona została błogosławioną francuzka Anna Maria Javouchet (†1851 w Paryżu). Prowadziła ona akcję dobroczynną w Francji, która z czasem rozszerzyła się na Amerykę Południ. i Środkową; opiekowała się ludnością tubylczą, pozbawioną wszelkich praw obywatelskich i dobrodziejstw kultury. Założyła Zgromadzenie Zakonne Sióstr św. Józefa.

W Rzymie obradował w październiku ub. r. III. międzynar. Kongres tomistyczny, poświęcony głównie stosunkom filozofii do religii. Odczyt inauguracyjny na temat: „Istota i istnienie" wygłosił

Gilson, profesor Collège de France, słynny historyk filozofii średniowiecznej.

Pod przewodnictwem kard. Bruno, prefekta Kongr. Soboru, odbył się w Rzymie Międzynar. Kongres Katechetyczny. Wzięło w nim udział 600 osób, księży i świeckich.

Przy okazji Kongresu Tomistycznego w Rzymie odbyło się 13. IX. drugie walne zebranie Światowej Unii Kat. Towarzystw Filozoficznych, grupującej ponad 1 tys. filozofów z całego świata. Na walnym zebraniu było reprezentowanych 13 towarzystw. Kadencja zarządu z Msgr de Raymacker (Louvain) jako prezesem, i O. Inoc. Bocheńskim O. P. (Fryburg Szw.), jako sekretarzem generalnym, została przedłużona do 1953 r. Postanowiono ogłosić rocznik Unii. — W dniu 17. IX. Ojciec św. przyjął na audiencji uczestników kongresu; wyraził radość, że może powitać w Roku Świętym tylu uczonych z różnych krajów i może z nimi rozważyć zagadnienia tak ważne, jak stosunek rozumu do wiary kat. oraz współczesnej filozofii do religii katol.

Z końcem października ub. roku wręczono Ojcu św. już 8. tom Wulgaty, obejmujący księgi Estery, Tobiasza i Judyty. Praca nad poprawnym wydaniem łacińskiego tłumaczenia Pisma św., dokonanego przez św. Hieronima (Wulgaty), trwa już od szeregu lat.

W Rzymie zmarł w 77 roku życia kardynał Luigi Lavitrano, prefekt Kongregacji Zakonników.

Komitet Fides Romana wznowił w ub. r. czytanie w Colosseum aktów męczenników i świętych, które szczególnie w roku jubileuszowym osiągało wielką liczbę uczestników. W każdą niedzielę głoszą znakomici mówcy konferencje o życiu świętych z poszczególnych narodów m. i. 28. X. ub. r. była przemowa o św. Stanisławie.

Przy uniwersytecie dominikańskim Angelicum w Rzymie otwarto niedawno Instytut Życia Duchownego. Dyrektorem został O. Paweł Philippe. Zadaniem instytutu będzie przygotowanie kierowników sumień w seminariach duchownych, a mistrzów nowicjatu dla zakonów.

Od 25 do 29 IX ub. r. odbył się w Rzymie XI Tydzień Biblijny poświęcony sprawom biblijnym. Przewodniczył obradom O. Bea T. J. Następny Tydzień Biblijny ma się odbyć w 1952 r. i ma być poświęcony omawianiu encykliki papieża Piusa XII „Humani Generis" o ile odnosi się do Pisma św.

Uniwersytet Katolicki w Paryżu otworzył Instytut Katechetyczny. Jego zadaniem ma być: odnowienie katechezy w świetle historycznych, psychologicznych i socjologicznych warunków, rozbudowa i pogłębienie kat. pedagogiki i kształcenie nauczycieli religii. Instytut cieszy się dużą frekwencją słuchaczy, tak z Francji jak z zagranicy.

Uniwersytet Katolicki w Paryżu (Institut Catholique) obchodził 30. XI i 1. XII. ub. r. 75 rocznicę swego istnienia. Olbrzymia sala w Palais de la Mutualite była widownią uroczystej akademii. Przybyli przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, dyplomacji, nuncjusz papieski, biskupi, młodzież. Przewodniczył arcybiskup Paryża Feltin. Referat wygłosił rektor kat. uniwersytetu w Louvain ks. Wayenberg, prezes międzynarod. Związku Uniwersytetów Katolickich, omawiając rolę, jaką wiedza religijna

gra w świecie nauki. Bilans 75-lecia uniwersytetu przedstawił obecny rektor Uniw. Katol. ks. Blanchet. Przemawiał także d'Harcourt, znany historyk i „akademik", oraz arcybiskup Feltin.

Arcybiskup Lyonu kard. Gerlier wygłosił z okazji święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. kazanie o pokoju i m. in. o obowiązku katolików w tej sprawie. „Nie zapominajcie — mówił — że chrześcijanie winni być w pierwszym szeregu tych, którzy wskazują na grozę wojny i którzy wołają, że dla zażegnania tej okropności trzeba chcieć pokoju, trzeba tworzyć nastrój powszechnego potępienia wojny, wobec którego musieliby się cofnąć ci, którzy by mieli zbrodniczy zamiar przygotowania lub rozpętania wojny.

W dniu 24. IX. 1950 r. przybył do Castel Gandolfo premier egipski Mustafa El Nahas Pasza dla złożenia oficjalnej wizyty Papieżowi. Przybył w towarzystwie małżonki i egipskiego posła przy Stolicy Ap.

OO. Franciszkanie z Ziemi Świętej mają przedstawić Stolicy Apostolskiej projekt przebudowy bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Na miejscu obecnej bazyliki powstać ma 7 łączących się w jedną całość kościołów. Obecnie toczą się pertraktacje o uzyskanie zgody przedstawicieli innych wyznań chrześcijańskich, z których wszystkie mają zastrzeżone prawa w bazylice Grobu Pańskiego. Bez ich zgody nie można rozpocząć przebudowy.

Wlokąca się od kilku lat sprawa Miejsc św. w Palestynie ma być rozstrzygnięta w czasie obecnej sesji O. N. Z. — Nowy projekt wyszedł od Kanady i Holandii i przewiduje „eksterytorialność" ściśle określonych obiektów. Papież w 2 encyklikach: In multiplicibus (1948) i Redemptoris nostri (1949) stoi na stanowisku, iż należy ustalić nast. punkty: 1) internacjonalizację Jerozolimy i okolicy, 2) opiekę i swobodę dostępu do innych miejsc świętych, 3) wolność pracy dla instytucji katolickich, 4) utrzymanie nabytych praw historycznych Kościoła.

Na Kapitule generalnej Cystersów w Rzymie wybrano opatem generalnym Zakonu O. Macieja Kwatember, dotychczasowego prokuratora generalnego. Nowy generał jest narodowości czeskiej.

Zgromadzenie zakonne „Stowarzyszenie Słowa Bożego" (Societas Verbi Divini) obchodziło 75-lecie swego istnienia. Założył je w Holandii Arnold Jaussen, którego proces beatyfikacyjny obecnie się toczy. Zgromadzenie to liczy ponad 4 tys. członków, w tym ponad 2 tys. księży. Szeroką działalność rozwija na terenach misyjnych oraz uprawia pracę naukową na polu etnologii. Do Stowarzyszenia należą słynni w świecie etnolodzy: O. Wilhelm Schmidt, O. Wilhelm Koppers, O. Marcin Kusinde i O. Paweł Schebesta. Wybitni ci uczeni zasłużyli się dla nauki m. i. przez swoje badania nad mową i obyczajami plemienia Pigmejów w Kongo Belgijskim. Zgromadzenie założyło i prowadzi w Szwajcarii w Froideville instytut etnologiczny „Antropos", kierowany przez O. Schmidta. Także wydaje naukowy organ etnologii „Antropos" pod redakcją O. Koppersa, prof. uniwersytetu w Wiedniu.

W Norwegii słynny rzeźbiarz Skandynawii Krystian Peterson, profesor uniwersytetu, przeszedł na łono Kościoła kat. Po nawróceniu niezwłocznie wyrzeźbił statuę Matki Boskiej: „Madonnę studentów" oraz figurę św. Bernardetty.

Szkice kazań

KAZANIA PASYJNE

Ks. dr Jan Czuj, prof. Uniw. Warszawskiego

4.

OTO CZŁOWIEK

Jan 19, 1—5.

Najmilsi w Panu! Do całości naszej codziennej modlitwy, którą od części pierwszej, czyli od „Ojcze nasz" pacierzem nazywamy, należy także wyznanie wiary, czyli „Wierzę"... Otóż w tym wyznaniu za każdym razem powtarzamy: „Umęczon pod Ponckim Piłatem". W Wielkim Poście, w czasie rozważania Męki Pańskiej słowa te nabierają nowych kolorów, nowego życia.

Całe ziemskie życie Pana Jezusa jest drogą krzyżową od żłóbka w Betlejem aż po krzyż na Kalwarii; ubóstwo, poniewierka podczas tułaczki do Egiptu, gdy trzeba było uchodzić przed złością Heroda, a potem praca w Nazarecie; w czasie zaś publicznej działalności przeszkody ze strony ludzi złych, niewdzięczność, podstrzeganie i zasadzki ze strony zazdrosnych faryzeuszów i uczonych w Piśmie, a wreszcie zdrada, sprzedanie i męka. Mógł więc żalić się: „Liszki mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił" (Mt. 8, 20).

Obecnie zastanowimy się nad dwoma słowami, wyrzeczonymi przez Piłata: „Oto człowiek".

W tych dwóch słowach skupia się jakby w soczewce całe cierpienie Jezusa. Ten niesprawiedliwy sędzia pogański chce być jednak człowiekiem, a w chwili gdy te słowa wypowiada, staje się chrześcijańskim kaznodzieją. Patrzmy! Na dziedzińcu przewala się niespokojna, rozkołysana masa. Już wrzeszczała: „Strać tego, a wypuść nam Barabbasza"... Już wołała: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go" (Łk. 23, 17, 21). Te wołania zrobiły wrażenie na Piłacie, który — jak pisze Ewangelia — „wziął Jezusa i ubiczował" (19, 1). Wiemy, jak się w owych czasach odbywało biczowanie, a zresztą nie trzeba zbyt bujnej fantazji, by je sobie wyobrazić. Przywiązanego tedy do słupa bili żołdacy rzemieniami, wprawionymi w rękojeść, a zakończonymi żelaznymi hakami, które odrywały ciało od kości i rozrywały je

w kawałki. Za każdym uderzeniem tryskała krew obficie, a jej widok działał podniecająco na rozjuszonych siepaczy i wzmagał ich szał. Nie tylko żołnierze, ale każdy z obecnych mógł na swój koszt próbować swych sił, bo w biciu nie było ograniczeń, dopóki nie padł ze strony komendanta rozkaz zaprzestania.

Czytamy dalej u św. Jana: „A żołnierze, uplótłszy koronę z ciernia, włożyli na głowę jego, i szatą szkarłatową odziali go. I przychodzili do niego i mówili: Witaj, Królu Żydowski, i dawali mu policzki" (19, 2—3).

Mateusz uzupełnia, iż „włożyli trzcinę w prawicę jego. A plując nań, wzięli trzcinę i bili głowę jego" (27, 29—30), co potwierdza Marek w słowach: „I bili głowę jego trzciną i plwali nań, a upadając na kolana, kłaniali się jemu" (15, 19).

I wreszcie otwierają się drzwi na zewnątrz; Piłat ukazuje się w pompie władzy tego świata, a za nim postępuje Zbawiciel świata, i dziw, że jeszcze może się posuwać, bo na oko — to ten, który zaledwie mógłby wyszeptać słowa psalmu: „Jestem robak a nie człowiek; pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa" (Ps. 21, 7). Na ciele jego jedna rana; obdarty z szat, nawet z onego białego płaszcza, którym go Heród przyodziać kazał; co zaś zostało, to zestrzępione resztki; zarzucony na plecy jego brudny, czerwony chałat żołnierski ma wyobrażać królewską purpurę; trzcina w ręku ma oznaczać berło królewskie; korona cierniowa ma być wyrazem korony królewskiej. Proste to tłumaczenie, skoro pozdrawiali go słowy: „Witaj, Królu Żydowski!" Mając ten obraz przed oczyma, trudno nie pytać się, jak przy każdej podobnej, czy zbliżonej do tej, scenie z historii Męki Pańskiej, gdzie się zapodziały uczucia ludzkie, gdzie zczezło człowieczeństwo; czy nie odezwie się jakaś jego resztka?

Na to, czyli na jakieś szczątki ludzkości liczy Piłat i waży się na ostatni środek w mniemaniu, że może z tych tlejących na dnie duszy iskier wybuchnie współczucie, jak więziony strumień z pod odwalonej bryły. Przecież widok człowieka złamanego winien poruszyć nawet żelazne serca! On sam twardy, zimny, a często nawet okrutny Rzymianin przejęty jest tym widokiem; wskazując na Jezusa, odzywa się do tłumu: „Ecce homo — oto człowiek!" Jakaż jednak różnica między człowiekiem kulturalnym a rozbestwioną tłuszczą! Niezłym był Piłat psychologiem, a przecież przeoczył, że ma do czynienia z t. zw. psychologią tłumu, a tłum nie musi nawet być zbyt

duży, by podniecony namiętnością zwłaszcza zaś na rzeczywistym, czy sztucznie urobionym tle religijnym, a w dodatku jeszcze przepłacony, nie stał się ślepym narzędziem w rękach sprytnych agitatorów i reżyserów.

Nie znalazł Piłat wspólnego z tym kotłowiskiem języka. W każdym razie świat usłyszał głos Piłata. Słowa „Ecce homo" stały się jedynym w swoim rodzaju hasłem Męki Pańskiej na cały przeciąg trwania chrześcijaństwa i Kościoła aż do spełnienia się wszystkich przeznaczeń. Ileż tu mamy treści, ile tematów do rozmyślania! A oczywiście najlepiej się nadaje na to święty czas Wielkiego Postu... Trzeba nam częściej wracać do tego obrazu i pytać, dla kogo Jezus wystawił się na to urągowisko, a jeśli dla nas, to szukać odpowiedzi na dalsze pytanie, jak my się Panu odwdzięczamy; powiedzmy wyraźniej, jak pracujemy nad naszym człowieczeństwem, nad jego urobieniem i uszlachetnieniem?

Piłat nie zdaje sobie sprawy, że pokazując światu ubiczowanego Zbawiciela, spełnia zadanie ewangelisty. On, poganin z wielkiego świata, głosi ludziom Tego, którego sinością mieli być uzdrowieni (Iz. 53, 5). W głosie Piłata wyrażone jest zdumienie wielkiego świata wobec tego Jednego, który teraz stoi przed nieczułą tłuszczą. Tu jest przedstawiciel prawdziwego człowieczeństwa, najczystsze urzeczywistnienie myśli twórczej Boga, właściwy obraz Najwyższego.

Pogańscy filozofowie, a wśród nich zbliżony do chrześcijaństwa Seneka, a nawet Epikur, odczuwali potrzebę jednego człowieka, któryby był tak szlachetnym, że już sama myśl o nim czyniłaby innych lepszymi. Tu właśnie w Jezusie mamy tego jednego i jedynego. Tu przed Piłatem odsłania się prawdziwe człowieczeństwo, i gdy on w dwóch słowach ujmuje chwałę Jezusa, to jakby nam pokazywał rys za rysem, szczegół za szczegółem, jakby w tej chwili z mimowolnego świadka stał się najznakomitszym malarzem.

A gdy i tu raz po raz przez cały ciąg szarpania się ze złością na zewnątrz ratusza oświadcza: „Żadnej w nim winy nie znajduję (Jan 19, 4) — to oddaje świadectwo człowiekowi bez grzechu, człowiekowi czystemu i świętemu aż do ostatnich zakątków jego duszy, jego myśli, jego podświadomości, jego uczuć i jego woli. Ten jest człowiek dobry; tak go nazywają ci, którzy przychodzą doń, pytając o drogę do zbawienia: „Na-

uczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?" (Mt. 19, 16).

Pierwszy z apostołów oświadcza uroczyście: „Przeszedł, dobrze czyniąc" (Dz. Ap. 10, 38). Któregoż z przyjaciół oszukał, albo w błąd wprowadził? Jakież zarzuty czynią mu nieprzyjaciele? Oni go bronią wbrew woli i mimowoli. Któż prócz niego odważył się kiedykolwiek powiedzieć: „Kto z was dowiedzie mi grzechu?" (Jan 8, 46).

Piłat jest w ciężkim położeniu, z którego chętnieby się wycofał, gdyby mógł; ogarnia go najpierw obawa, następnie lęk, a wreszcie trwoga. Boi się wrogów Jezusa, którzy stopniowo stają się i jego wrogami, ale niemniej zaczyna się bać tego tajemniczego Męża, który sam dla siebie jest najwłaściwszym świadkiem; jest świadkiem swego niepokalanego człowieczeństwa, a jego najczulsze sumienie nie zdradza nawet w ostatniej godzinie żadnego drżenia przed możliwością zarzutu choćby najmniej winy, choćby najdrobniejszego zaniedbania.

Musicie przyznać słuszność Piłatowi, gdy wskazuje ręką na Świętego świętych, cierniową ozdobionego koroną. Taka jest korona Prawdy; w takiej koronie widzimy Króla Prawdy.

Jakże on często mówi o prawdzie, gdy określa cel swego przyjścia na świat, gdy mówi o sobie: „Ja jestem droga i prawda i żywot!" (Jan 14, 6). A ponieważ prawda jest niezwyciężona, przeto oświadcza apostoł Paweł: „Nic nie możemy przeciwko prawdzie, lecz za prawdą" (2 Kor. 13, 8).

Piłat wskazuje na tego, który w królewskim swym majestacie jest wyrazicielem niezłomnej woli bożej oraz niczym nie przyćmionej idei bożej. W takiej postaci wychodzi on naprzeciw pożądania całego świata i trwożliwego oczekiwania wszystkich dusz i serc.

Zrozumiałym jest dla nas pożądanie całego świata. Wszak o prawdziwe człowieczeństwo wołają tajemne westchnienia ludzi najlepszych i ludzi najgorszych. Tu mają oni to, czego szukają; tu jest to, co im mówi, czym być powinni, co zatracili i czego im brakuje. Do tego obrazu „Oto człowiek" wyrywa się nasze człowieczeństwo ze swymi najtajniejszymi pragnieniami, i nawet największy wróg Chrystusa nie zdoła tych uczuć w sobie w całości unicestwić.

A co mówić o trwożliwych uczuciach dusz i serc? Czy nie przejmuje nas dreszcz trwogi, gdy stajemy przed tym obrazem?

Pewniej się czujemy, gdy nań nie patrzymy! Przed tym obrazem, jakby w podwójnym zwierciadle widzimy naszą marność i nicość; widzimy, jak nisko upadliśmy, jak spadliśmy z wysokości twórczej myśli, jak rozproszkowaliśmy się, jak stajemy się karykaturą, na której grzech i zerwanie z Bogiem wyciska swe piętno. Jak wyglądamy z naszą pychą, naszym samolubstwem, naszą arogancją i pretensjonalnością? Czy nas przed tym obrazem nie oblewa rumieniec wstydu?

Obraz Pana przemalowały ludzkie ręce — okrucieństwem, nienawiścią, szyderstwem i poniżeniem, ale nie zdołały unicestwić podobieństwa bożego, którego promienie przebijają przez rany i krew i skupiają się w milczącym majestacie; zniszczony został tylko obraz ludzki.

Widok obrazu „Ecce homo" upokarza bardziej niż cokolwiek innego. Wobec niego na wszelką duszę pada trwoga, a z nią pytanie, azali nie zbliża się wielki dzień gniewu bożego, kiedy grzesznicy wołać będą: „Któż się będzie mógł ostać?" (Obj. 6, 17). Jak fizyczna, tak i duchowa operacja jest bolesna. Obnażanie własnej nędzy sprawia ból, ale wobec tego obrazu jest to operacja zbawienna, bo z niej rodzi się żal i tęsknota za balsamem pocieszenia.

Na szczęście jest w kazaniu Piłata moment pocieszenia. „Oto człowiek" — to nie tylko obraz, ujawniający naszą nędzę na tle ciemnej, ponurej rzeczywistości, ale równocześnie obraz, który w tej nocy świeci promieniami miłosierdzia. Ten obraz ratuje dusze nasze; on jest punktem, na którym może z ulgą odpocząć zbłąkany nasz wzrok, szukający wśród wahania i niepewności, a ileż razy i rozpaczy — punktu oparcia.

Przed obrazem „Oto człowiek" zaczynamy rozumieć, jak głęboko musiał Syn Boży zejść na padoły nędzy ludzkiej, by nas uleczyć z grzechu i winy, by nasycić nasz głód i pragnienie i trwogi nasze uspokoić. Gdy Piłat wyprowadza Jezusa na krótkie ułamki czasu przed ogłupiałe i oszołomione rojowisko na dziedzińcu, to równocześnie ukazuje go światu jako tego, który z miłości i z miłością przyszedł do ludzi. Oto bowiem sam Pan mówi o swym posłannictwie: „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3, 16). A jego poprzednik Jan, przy publicznym spotkaniu z Jezusem, woła: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata" (Jan 1, 29).

Ten jest właśnie w królewskim majestacie cierpienia, który jako pośrednik między Bogiem a ludźmi, pełen niezmierzonej miłości pojednawczej, wychodzi na spotkanie świata wtedy, gdy ten świat usycha z pragnienia i umiera z trwogi. Oto przedziwny, trudny do pojęcia obrót łaski!

Piłat to przeczuwał, ale oczywiście nie mogło to żadną miarą skrystalizować się w jego duszy, dalekiej od Boga. Chciał ratować Jezusa, i obrazu „Ecce homo" użył jako środka ratunku. Takie jest, zawsze dla świata i dla każdego z nas aktualne, kazanie Piłata. Nie mógł on uratować Jezusa, ale i siebie nie uratował. Dla uratowania Jezusa musiałby był poświęcić siebie, bo trzeciego wyjścia nie było. On wybrał własne małe, nędzne „ja"; skoro sam nie chciał się poświęcić, musiał poświęcić Jezusa. Ale Piłata tłumaczy to, że był poganinem. Cóż jednak dzieje się z nami, gdy się wyłania wobec nas ten obraz człowieczeństwa Jezusa; gdy mamy wybierać między Jezusem, a tym, co z nim nie jest w zgodzie?

W takiej chwili niech nam się przypominają słowa przestrogi Zbawiciela: „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie" (Mt. 12, 30). Czy wobec tego można się wahać, kogo wybrać: Czy Jezusa, czy też siebie, choćby z dodatkiem całego świata? Lepiej jest — jak stwierdza Apostoł narodów — współcierpieć z Chrystusem, by z nim być uwielbionym. „Albowiem utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, jaka się w nas objawi" (Rzym. 8, 17—18).

N. w P.! Posłuchajcie nakoniec następującego opowiadania: W pewnym mieście (Monachium) mieszkał przy wąskiej ulicy stary, wysłużony oficer. Mieszkańcy z przeciwka często go obserwowali. Młoda dziewczyna myślała, że stary pan musi być bardzo próżny, gdyż zbyt często i długo patrzy w szybę w odchylonej kwaterze okna, która mu zapewne służy za lustro. Spotkawszy go na ulicy, powiedziała mu to bez ogródek. On odpowiedział na to grzecznie: „Łaskawa pani pozwoli popatrzeć raz ze mną w to zwierciadło". Przyszła więc do jego mieszkania, a on jej pokazał ramę okna. Ona zarumieniona cofnęła się, gdy zamiast rzekomego zwierciadła zobaczyła w ramie okna obraz „Ecce homo".

Słuszność miał ów zacny człowiek, że często patrzył w ten obraz! Dobrze i zbawiennie jest patrzeć w ten obraz, by w nim obok nędzy naszego człowieczeństwa widzieć miłosierdzie Pana naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. — Amen.

5.

SZYMON Z KYRENY (Łk. 23, 26).

Najmilsi w Panu!

Znaczna liczba postaci ludzkich przewija się w czasie Męki Pańskiej. Prawie same cienie. Nawet apostołowie, a najbardziej Piotr! Wszyscy, którzy zdradzili Pana, albo się Go zaparli; wszyscy, którzy Go nie przyjęli i odrzucili, ostrzegają nas przez swój grzech, zwracają uwagę naszą, byśmy byli ostrożni.

Jedyny promień światła pada od strony pobożnych niewiast, które mimo wszystkich przeszkód od początku męki czuwają czy z bliska, czy z daleka przy Panu i trwają na stanowisku.

Ale zapytajmy, czy wśród mężczyzn nie znajdzie się żaden, który by okazał serce i współczucie, lub użyczył pomocy zbolałemu Panu wcześniej, nim setnik zacznie się kajać na Golgocie i wyznawać boskość Ukrzyżowanego? (Mt. 27, 54). Czy tak wielką sromotą okrył się rodzaj męski? Czy nie zjawi się jakiś, który by od momentu zbliżenia się do krzyża okazał się wiernym aż do końca i nas do wierności zachęcał?

Droga wiedzie na Kalwarię, a na tej drodze szczególny orszak, który otacza centralną postać Skazańca, dźwigającego haniebne drzewo krzyża. Oto już brama miejska. Jezus upada pod ciężarem. Czy ten widok nie poruszy nikogo z tłumu? Czy nikt się nie ulituje? Nie pytamy o uczniów, bo ich nie ma. Ale gdzie są inni ludzie, którym Jezus tyle okazywał miłości i miłosierdzia? Czy nie odwdzięczy się żadna ręka, która wyciągała się po chleb cudownie rozmnożony. Gdzie są ci ślepi, chromi, trędowaci, opętani przez czarta; ci wszyscy, którzy na sobie cudu doznali? Ludźmi jesteśmy, więc po ludzku rzecz bierzemy; wystarczy przeto choćby tylko ludzką miarą mierzyć bezmiar niewdzięczności. A wielkość tej miary, zależy od wielkości wyświadczonego dobrodziejstwa.

Kto doznał niewdzięczności, ten wie, jak to boli. Czy jednak możemy się kusić zajrzeć do serca Boga-Człowieka? O, z jakąż siłą cisną się nam w tej chwili na myśl słowa pieśni wielkopostnej, opartej na skargach prorockich: „Ludu mój, cóżem ci uczynił; w czymem zasmucił, albo w czym zawinił...?” (Mich. 6, 3).

W momencie upadku Jezusa wchodzi w bramę miejską człowiek wracający z pracy. Jest to wieśniak Szymon, rodem z Cyreny (Kyrena), stolicy krainy afrykańskiej Cyrenaiki. Jako

wierny wyznawca zakonu przywędrował z daleka i osiadł w Jerozolimie, by być bliżej świątyni. Za miastem miał kawałek ziemi, którą uprawiał. Tak się złożyło, że akurat wraca tędy, ale nie jest to ślepy traf lub przypadek, lecz zrządzenie Opatrzności. Gdyby wiedział, co go spotka, nie szedłby tędy; idzie jednak, bo go ciągnie jakaś siła, bo musi iść, nie zdając sobie sprawy, dlaczego. Teraz zaś, choćby chciał, już nie może zawrócić. Żołdacy niecierpliwią się, ale żaden nie tknie się ciężaru Jezusowego; nie uczyni tego również nikt z tłumu; za to wszyscy gorączkowo wyczekują, co będzie dalej. Zapewne komendant orszaku zbrojnego wyda jakiś rozkaz. Trudno im czekać, aż Skazany odzyska nieco sił i podźwignie się wraz z ciężarem, by wlec się dalej; widzą, że to niemożliwe. Trzeba więc jakoś zaradzić. Ale kogo zmusić do podjęcia drzewa zgorszenia i hańby? I oto — nawija się silny, prosty człowiek; można by wybrnąć z kłopotu. Ale czy mogą go przymusić? Czy nie będzie z tego sprawy? Wahają się przez chwilę.

A tymczasem już z tłumu padają okrzyki pod adresem poczciwego kmiotka, by brał krzyż. Cóż łatwiejszego w takiej chwili, jak wyręczyć się kimś, z kogo chce się zrobić widowisko ku uciesze głupiej gawiedzi? A może dla poparcia tego żądania odzywa się tu i ówdzie głos podejrzenia, azali ten człowiek nie jest przypadkiem zwolennikiem owego Nazareńczyka? Siłą rzeczy oczy nasze kierują się na Szymona, bo on teraz staje się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Pytanie, co on pocznie? Czy nie drży, nie lęka się w takich warunkach i okolicznościach iść za Jezusem? Czyby się nie dało, póki jeszcze czas, zniknąć w tłumie? Biorą go i przymuszają, a on się nie opiera. Ewangelista mówi o tym zwięźle: „A gdy Go wiedli, pojmali Szymona niejakiego Cyrenejczyka, idącego ze wsi i włożyli nań krzyż, aby niósł za Jezusem (Łk. 23, 26).

Zgodził się Szymon na przymus i w duszy nań zezwolił. On teraz już nic nie widzi, ani bezmyślnych twarzy, ani szyderczych na nich uśmiechów; on nic nie słyszy — ni kpin, ni docinków; on nie myśli o hańbie, jaką wziął na siebie. Gdy się dotknął krzyża, w tym momencie poczuł jakby cudowny prąd płynący przez to drzewo ku niemu od Jezusa. Zdaje się mu, że żadna siła nie zdołałaby go oderwać od krzyża. On widzi już tylko jedno — Pana cierpiącego. W duszy jego robi się dziwnie jasno; napełnia ją jakieś błogie zadowolenie, że może Panu, idącemu na śmierć, wyświadczyć ostatnią posługę miłości.

W błyskawicznych momentach przeżywa Szymon wielkie chwile, mające wagę wieczności. Proces, dokonywujący się w jego duszy, sprawia w nim zupełną przemianę. Może on już głębiej patrzy i więcej widzi; może w nadziemskim porywie czuje się pomocnikiem Zbawiciela w dziele odkupienia ludzkości... Jakżeż on — w mgnieniu oka — daleko odszedł, nie mówię od tej tłuszczy, która skwapliwie się zeń naigrawała, ale od tych wszystkich w swym narodzie, którzy go dotąd we wszystkich kierunkach wyprzedzali!

Ewangeliści mówią o Szymonie jako o osobistości znanej gminie chrześcijańskiej. Marek nazywa go ojcem Aleksandra i Rufa (15, 21). Św. Paweł wymienia wśród pozdrowień w liście do Rzymian matkę „Rufusa, wybranego w Panu" 16, 13). Szczegóły te wskazują na to, że Szymon z Kyreny został chrześcijaninem z całą swoją rodziną. On odszedł naturalnym biegiem rzeczy wcześniej po nagrodę do Pana, którego na drodze bolesnej stał się towarzyszem. Godzina dźwigania krzyża była dlań rozstrzygająca. Owoc błogosławieństwa spadł nań dojrzały z krzyża Chrystusowego. I odtąd był on już głosicielem Ewangelii krzyża. Pierwszą jego zdobyczą była jego własna rodzina, wzór i przykład dla gminy chrześcijańskiej.

Nie możemy się wstrzymać, by jeszcze raz nie podkreślić, jak postać Szymona odbija się od wszystkich postaci męskich, spotykanych na męczeńskiej drodze Jezusa od Getsemani aż na wzgórze Golgoty.

Ta sympatyczna postać wzywa nas oraz zachęca do dźwigania krzyża. Szymon jest głosicielem, jest kaznodzieją Ukrzyżowanego i Jego krzyża. Nauki Szymona winni słuchać wszyscy, bo Pan za wszystkich cierpiał i umarł; ale przede wszystkim mężczyźni winni się poczuwać do tego obowiązku. Gdy się rozglądamy wokół siebie, zwłaszcza gdy się znajdziemy w kościele na jakiejś uroczystości, a może raczej w zwyczajną niedzielę, szukamy najpierw mężczyzn, by ich na oko policzyć. To było zawsze interesujące, nie akurat w czasach obecnych. Ale i to nie byłoby jeszcze miarą religijności. Wzięcie udziału w nabożeństwie nie wymaga u nas odwagi ani heroizmu, czyli bohaterstwa. Wielka jest różnica między ilością a jakością; i o wartości świadczy jakość, nie wielość; waga, nie liczba. Woda szeroko rozlana jest zazwyczaj płytka. „Wiara bez uczynków martwa jest" (2, 26), mówi raz za razem apostoł Jakub, a jeszcze częściej Paweł, bo więcej napisał. A więc nie wystarczy

okazywać swojej wiary obecnością na nabożeństwie lub na procesji, ale należy ją stwierdzać uczynkami, czyli życiem praktycznym. Słusznie przeto powiada papież Grzegorz W.: „Próżna jest modlitwa, gdzie zdrożne jest postępowanie” (List. XI, 31). Proste jest, ale niestety prawdziwe, nasze powiedzenie o kimś, u którego życie nie harmonizuje z jego religijną teorią: „Modli się pod figurą, a ma diabła za skórą”.

Poważnym probierzem przekonań religijnych jest uczęszczanie do Sakramentów św. Lecz to nie jest wyłączny obowiązek niewiast i dzieci, jak mniema wielu mężczyzn, którzy z wielką biedą odrabiają doroczną pańszczyznę. Ci także, co raz w roku w okresie wielkanocnym idą do spowiedzi św., a następnie do Stołu Pańskiego, uważają, iż zdobyli się na duży wysiłek i ofiarę. Pisze o takich św. Ambroży: „Nie dlatego przychodzą czasem do kościoła, że są chrześcijanami z wiary, lecz by nie byli przez ludzi uważani za niechrześcijan” (Kazanie 67).

Życie w Kościele musi być życiem z Kościołem, czyli życiem z wiary, której głosicielem i poręczycielem jest Kościół. Życie z wiary w pełnym znaczeniu jest to, którego fundamentem jest łaska; łaskę zaś, o której tu mowa, czerpie się ze źródeł ustanowionych przez Chrystusa, a są nimi właśnie Sakramenty św., ich zaś szafarzem jest Kościół. Życie z wiary i łaski jest nierozłączne z wypełnianiem przykazań, bo przykazania są normami i prawidłami naszego szarego, codziennego życia. Należy je zachowywać wszystkie; nie wolno czynić wśród nich wyboru, ani podziału, bo przed chwilą wspomniany św. Jakub pisze: „Ktokolwiek by zachował cały zakon, a w jednym by grzeszył, stał się winnym wszystkiego” (2, 10). I was, panowie, obowiązują wszystkie przykazania; nie tylko wasze żony i dzieci, albo wasze matki i siostry. Obowiązują was na każdym terenie waszej pracy i spoczynku, waszej doli i niedoli. Czy mam wołać za św. Hieronimem: „Co za wstyd — słabszy rodzaj odnosi zwycięstwa nad światem, a rodzaj mocniejszy ponosi porażki od świata?!” (List 46).

Szymon w milczeniu niósł krzyż za Panem. Rozumiemy, że lepiej jest czynić niż mówić, aczkolwiek często trzeba i mówić i czynić. Szymon mówi uczynkiem swoim; jego kazalnica powinna być w każdym kościele, tak miejskim jak i wiejskim, bo mieszkał w mieście i pracował na wsi. W nauce jaką on nam daje możemy — dla naszego pożytku duchownego — odróżnić trzy punkty:

Jak w Szymonie, tak w każdym z nas rodzi się odruchowa niechęć na widok krzyża, z którym wchodzimy w bezpośrednią styczność. Lęk przed dokuczliwym i ugniatającym ciężarem jest uzasadniony w naturze ludzkiej. Krzyż jest zawsze ciężki. Ileż to razy zdaje się nam, że możemy umknąć przed nim, że nas ominie, choć widzimy jak jęczą pod nim bliźni nasi dokoła nas. A wreszcie i na nas przychodzi kolej. Teraz trzeba zdobywać się raz po raz na akt woli, by wciąż na nowo krzesać w sobie siłę do spokojnego podejmowania nieuniknionego ciężaru.

Szymon, pomagając Jezusowi, niósł równocześnie swój własny krzyż. Dobrze dźwigamy krzyż, gdy go tak niesiemy, jak chce tego Chrystus, a dzieje się to wtedy, gdy go bierzemy bez goryczy, bez szemrania, z poddaniem się woli Bożej. Nikt nas w tym nie wyręczy, nikt nie zastąpi; za żadne skarby wykupić się nie można; każdy — wcześniej, czy później — musi oko w oko spotkać się ze swoim krzyżem.

Szymonowi przyczyniło się dźwiganie krzyża do zbawienia; zasłużył sobie na zaszczytne miejsce w Ewangelii; za każdym razem, gdy pada jego imię, budzi się w sercu naszym sympatia ku niemu. Jesteśmy pewni, że już na Kalwarii, gdy ukończył swe zadanie, nie oddałby był swej zasługi za żadne skarby świata.

Podobnie i każdy z nas, kto dobrze dźwiga krzyż, nie czyni tego na próżno i nie będzie żałował. A chociaż imię jego nie będzie figurowało w Ewangelii, bo to niemożliwe, to będzie zapisane w niebie. Krzyż i korona — to pojęcia bardzo sobie bliskie. Przez zewnętrzne dźwiganie krzyża stał się Szymon uczestnikiem wspólnoty cierpienia i zwycięstwa. Św. Hieronim pisze: „Szymon, który z przymusu niesie krzyż, jest tym, który pracuje dla chwały ludzkiej" (Comment. in Marc. 15). On uratował honor rodzaju męskiego. Niech każdy z nas ratuje swój honor i swe imię, aby było zapisane w niebie (Łk. 10, 20).

Amen.

6.

NA KRZYŻU (Mk. 15, 22—26).

Najmilsi w Panu!

Czytamy w Ewangelii: „I przywiedli Go na miejsce Golgota, co się wykłada — miejsce trupiej głowy. I dawali Mu pić wino z mirą, a nie przyjął. A ukrzyżowawszy Go, podzielili szaty Jego, rzucając o nie los, co kto miał wziąć. A była trzecia go-

dzina; i ukrzyżowali Go. I był napis winy Jego: Król Żydowski" (Mk. 22, 26).

A więc dokonało się — Jezus zawisł na krzyżu. To jest tajemnica godziny wielkopiątkowej; to nie wymysł, ale fakt, od którego zaczną iść fale coraz szerszym kręgiem po okręgu ziemskim z pokoleń w pokolenia. O scenie krzyżowania milczą Ewangeliści; zapewnie lepiej tak, bo uznali za właściwe rzucić zasłonę na tę grubą ludzką robotę, niż rozwodzić się nad nią w szczegółach, zaczerpniętych od naocznych świadków.

O godzinie trzeciej, czyli według naszej rachuby w samo południe, kiedy słońce prażyło najsilniej, zawisł Pan na sromotnym drzewie. Zanim to jednak nastąpiło, upłynęło sporo czasu, może więcej niż godzina, mimo że moralni sprawcy tego widowiska przynaglali. Piekielna nienawiść gnała ich do wykończenia powziętego planu, by wreszcie po nasyceniu chęci zemsty — stracić z oczu znienawidzonego Przeciwnika. Rzymianie wprowadzili w Palestynie karę krzyża, którą stosowali wobec obcych, podbitych w niewolę narodów, nie mających praw obywatelskich; bo dla swoich obywateli mieli inne rodzaje kaźni, przede wszystkim zaś ścięcie mieczem. A ponieważ ci dumni zdobywcy byli ludźmi gruntownymi, więc każda rzecz musiała być precyzyjnie wykonana. Mimo natarczywości faryzeuszów, nie spieszyło się Piłatowi; on schronił się przed upałem w łaźni domu swego — urządzonej na sposób rzymski, gdzie był chłód. Mógł być pewny swych żołnierzy, którzy mogli nieskomplikowaną sztukę krzyżowania wykonać akuratnie.

Ktoby zechciał poświęcić trochę uwagi, to mógłby czytać między liniami Męki Pańskiej. A więc może sobie wyobrazić, jak brutalnie zdejmują odzienie ze Skazanego; jak krępy żołdak, popędzany przez komendę, przykłada długi gwóźdź do ręki wyciągniętej na poprzecznym drzewie, wali młotem; to samo czyni z drugą ręką, a wreszcie nogi przybija do drzewa pionowego. To dzieje się na krzyżu leżącym na ziemi. Gdy rzecz gotowa, gdy wola ludzka dopełniona, dźwigają krzyż i osadzają w przygotowanym dole.

Krople krwi spływają z ran na ziemię, która jakby już zaczyna drgać w posadach i wydawać krzyk, wołający ku niebu o pomstę jak nigdy, odkąd zrosiła ją krew niewinnego Abla.

O przebiegu krzyżowania milczy Ewangelia, jak i o podwyższeniu krzyża. Przedstawia tylko fakt dokonany o godzinie trzeciej dnia onego — Ukrzyżowany! Dziwny ma urok Wielki Pią-

tek; teraz wszystko winno zamilczeć, bo teraz głos ma krzyż. Jeśli jednak serce nasze, przepełnione pobożnymi uczuciami, szuka ujścia i wyrazu w słowach, to wargi nasze winny przede wszystkim zapytać: Czego nas uczy krzyż, skoro — zdaniem św. Augustyna — stał się „stolicą nauczającego"?.

Jest na krzyżu napis, sporządzony przez Piłata. Widnieje nad cierniową koroną, można go przeczytać. Mówią o nim wszyscy Ewangeliści. Co by dali sprawcy dzisiejszych zajść za to, by tego napisu nie było! On im mąci myśli, psuje nastrój i zadowolenie z dotychczasowych osiągnięć. Napis ten, najpełniej podany przez św. Jana: „Jezus Nazareński, Król Żydowski", czytało — jak pisze tenże Ewangelista — wielu żydów..., a było napisane po żydowsku, po grecku i po łacinie. Mówili tedy Piłatowi najwyżsi kapłani: Nie pisz: Król Żydowski; ale iż On powiedział: Jestem król żydowski. Odpowiedział Piłat: „Com napisał, napisałem".

Tak więc pozostał napis na pergaminowej karcie i błyszczy w całej swej jasności w aureoli Zbawiciela. Będzie go czytał świat, będą go czytać ludzie tego świata, by sobie przypominać, czego mogły dokonać ciemne machinacje ludzkie, i będą wciąż nawracać do tego czytania. Jakież to wszystko przedziwne, pełne niezgłębionych tajemnic! Napis, ułożony przez Pilata, bije rodaków Jezusa ich własną bronią. Prawda używa poganina za swe narzędzie, a wrogowie nie usiłują obstawać przy swoim, nie uciekają się do pogróżek; już tu łamie się ostrze ich buty; już tu jest wyraźny początek ich klęski, której zbliżanie się będzie obliczone na godziny.

Napis na krzyżu jest dla nas zrozumiały. A my zwracamy się do samego Ukrzyżowanego z prośbą, by nam mówił o krzyżu, by nam go tłumaczył i objaśniał. On to już właściwie uczynił w drodze do Jerozolimy, po uroczystym przywitaniu przez licznie zgromadzoną rzeszę. Już szedł wtedy naprzeciw krzyża i przepowiedział treść przyszłego napisu na krzyżu: „Teraz jest sąd świata, teraz książe tego świata precz wyrzucony będzie. A ja, jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie" (Jan 12, 31—32).

Wstrząsające jest kazanie krzyża! Nad światem idzie sąd w błyskawicy burzy i drżeniu wszystkich wielkości; wzywani są nań wszyscy bogowie historii; słychać grzmoty i pioruny sądu ostatecznego. We wszystkich językach głosi krzyż koniec ludzkiej chwały, a ludzką noc przerzynają błyski światła, jaś-

niejsze od słońca owego wiosennego południa nad Golgotą. Spełniać się będzie, co powiedział Zbawiciel jeszcze w spokojnym czasie: „Nie ma nic zakrytego, co by się wyjawić nie mogło; ani tajemnego, czego by się nie dowiedziano. Albowiem coście w ciemnościach mówili, na świetle mówione będzie; a coście do ucha mówili w mieszkaniach, na dachach głoszone będzie" (Łk. 12, 2—3). A więc wychodzi na jaw wszystko, co spoczywało ukryte w czeluściach tego świata.

Teraz można widzieć, co jest w człowieku; pryskają złudzenia — świat i ludzkość wychodzi w całej swej nagości, ohydy ludzkiej można się niejako dotykać rękami. Człowiek zdolny jest do ostatecznej potworności, gdy zdolny jest pastwić się nad najczystszą niewinnością; gdy boskie Miłosierdzie przybija do krzyża, a Posłanego od Boga wyrzuca jak niewolnika, wszelkich praw pozbawionego.

Razi oczy bezecnych zbrodniarzy napis na krzyżu: „Król Żydowski", albowiem o to Go posądzali i za to o śmierć przyprawili. Takie było ich kłamstwo, największe kłamstwo życiowe względem i wobec Boga żyjącego; to kłamstwo jest tu, na krzyżu osądzone. Ukrzyżowany nie był nikomu nic winien, jak Bóg nie jest nikomu nic winien. Czy mamy tu wywalać drzwi otwarte, by mówić o dobroci i miłosierdziu Pana Jezusa?

Winni Go byli błogosławić za wszystko, czym był dla nich, co dla nich uczynił i po co do nich przyszedł. Oni to już czynili od czasu do czasu, gdy np. chcieli Go obwołać królem (Jan 6, 15); ostatnią drogę odbywa do miasta i rzesza wita Go okrzykiem: „Błogosławiony, który idzie w imię Pana!" (Mat. 21, 9). Ale — niestety, tego rodzaju okrzyki milkną i zamierają szybko, bo gaszą je i mrożą podmuchy piekielnej, faryzejskiej złości.

Cóż z tego, że „szły za Nim rzesze wielkie" (Mt. 4, 25); że „zdumiewały się nad Jego nauką" (Mt. 7, 28); że „nalegały nań, aby słuchały słowa Bożego" (Łk. 5, 1); że „wszystek lud bardzo pilnie Go słuchał" (Łk. 19, 48)? — Cóż z tego, gdy jak cień szła za Nim zawiść przewodników ludu?

Jak najgorszego złoczyńcę na najhaniebniejszą powiedli go kaźń, a dla pogłębienia poniżenia — dwóch łotrów do asysty dodali. Noc bestii, jaka wypełzła z człowieka, zakrywa swą ciemnością nawet słoneczne promienie tego dnia i bezlitośnie, jak jedno nieprzerwane kazanie pokutne ujawnia ludzką winę, naszą winę, naszą noc.

Wokół Męki Pańskiej szaleją namiętności: nienawiść, gniew, intryga, kłamstwo, oszczerstwo, szyderstwo, oćmą i zaślepienie, okrucieństwo i wynaturzenie — nie wiem co jeszcze wymienić, by obraz był choć w przybliżeniu dokładny. Tu podłość ludzka ukazuje się nie na podłożu dzikich chwastów i zwyrodniałych elementów, ale klas doborowych, elity Izraela oraz Rzymu. Zbrodnia dokonuje się rzekomo w imię ludzkości i człowieczeństwa, a dopuszcza się tej zbrodni teokracja i pogaństwo, wiara i bezbożność, prawo i moralność, a wszystko razem z pychą ludzką tonie w ciemnej nocy. Wszystko to straszne, okropne, brzydkie, budzące wstręt...

Ale pomijając wieki, jakie przetoczyły się nad zaślepionym światem, i wstrzymując odruchy oburzenia — zwróćmy uwagę na nasz świat, na nasze życie we wszystkich jego odcieniach i tajnikach; rzućmy okiem na dzisiejsze mrowie ludzkie w promieniach światła, spływającego z Golgoty, i bądźmy szczerzy... Czy nie te same namiętności i czucie, te same grzechy i winy wstrząsają nami? Czy nie te same ciemne moce gnieżdżą się w duszy naszej? Czy nie te same plugastwa lęgną się w sercu naszym?

Gdy patrzymy na nasz świat w świetle sądu idącego od krzyża, to chcemy pytać z trwogą, w ilu procentach może nasz świat nie być potępiony? Każdy szczegół krzyża pogrąża nas w nocną ciemność. Nasze tchórzostwo zostawia Ukrzyżowanego w przeraźliwej próżni i samotności; nasze wiarołomstwa i niewierności pracują na to, by gwoździe były nie tylko długie, ale i ostre; nasze żądze cielesne, nasze pożądliwości oczu, podniebienia, dotyku, wbijają nieustannie żelazo w najświętsze ręce i nogi; nasze oziębłości, obojętności, niewdzięczności, opieszałości — to ciernie w koronie Zbawiciela, to kolce, które dochodzą aż do mózgu.

Co dzień, co godzina, bez przerwy odbywa się sąd nad Chrystusem i przybijanie Go do krzyża, ale równocześnie dokonuje się sąd nad światem. Nikt z nas nie ujdzie przed tym sądem, a wynik jego zależy od stosunku każdego z nas do krzyża Chrystusowego; nie tylko czy jesteśmy jego przyjaciółmi lub wrogami, ale także od napięcia miłości lub nienawiści.

— — —

„A ja, jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie” (Jan 12, 32). Spełnia się ta przepowiednia Zbawi-

ciela. Jeno działania Boskiego nie można mierzyć naszym czasem, ani wyznaczać mu ziemskich terminów.

Od podwyższenia krzyża zaczyna się chwała Chrystusa. Po ludzku rzecz niepojęta. Poniżenie zamienia się w wywyższenie. Przecież o skazańcach szybko ludzie zapominają, skoro i po śmierci swoich bliskich łatwo przechodzą do normalnego porządku dziennego. Moc Jezusa nie była nigdy tak wielka, jak na krzyżu.

Jakżeż łudzili się ci wszyscy, którzy mniemali, że mogą spać spokojnie, bo On zniszczony. Czy jednak jest tak silny narkotyk, którym by można znieczulić sumienie, choćby najbardziej ogłuszane i tępione? Jakkolwiek było z ich sumieniem, to jednak nie przeczuwali, że oni właśnie teraz dopomogli Chrystusowi do zwycięstwa. Odtąd bowiem zacznie On swój triumfalny pochód po świecie; od tego momentu, o którym św. Paweł tak pisze: „Chrystus nas wykupił od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem; albowiem napisane jest: Przeklęty każdy, który wisi na drzewie (Deut. 21, 23); aby w poganach stało się błogosławieństwo Abrahamowe w Chrystusie Jezusie”!! (Gal. 3, 13—14).

Odrażający, znienawidzony ongiś krzyż stał się magnesem o niepojętej sile przyciągania, a blisko dwadzieścia wieków daje świadectwo działania tej siły. Któryż mędrzec, któryż reformator — nie powiem ludzkości, ale choćby tylko swego społeczeństwa — miał odwagę powiedzieć o sobie: „A ja, jeśli będę podwyższony, wszystko pociągnę do siebie?” A chociażby tak powiedział, to czyby skutki potwierdziły jego samochwalstwo?

W światłości, bijącej z krzyża, zlewa się w słoneczny obraz wszystko: i Galilea z uroczym jeziorem, i Judea ze swą stolicą, i rzesza, chciwa słowa Jezusowego; wszystkie powodzenia i niepowodzenia; wszystkie zdrady, ucieczki i niewdzięczności...

Każdy Wielki Piątek odnawia tę tajemnicę. Najczarniejszy dzień w roku pociąga spragnioną światła duszę ludzką z nieprzepartą siłą i bierze ją w niewolę, jak na zewnątrz dzień wiosenny, a wewnątrz święta noc z tysiącem jarzących się świec. Dziwne uroki, czarujące wstrząsy i wrażenia; pamiątka, znak i symbol niewypowiedzianego cierpienia i nierozwiązalnych zagadek jest celem pielgrzymek tłumów ludzkich po wszystkie czasy. Czy nie znamy naszych corocznych wielkopiątkowych i wielkosobotnich niekończących się, samorzutnie procesji na groby?

Jak to wyrazić słowami? Wszystko, co jest przeciwne naturze ludzkiej, przeciwne rozumowi; przeciw czemu buntuje się zmysł piękna i sprawiedliwości — to zmusza najgłębsze umysły do skupienia i ciszy; to staje się natchnieniem dla największych mistrzów — tonów, pędzla i dłuta; to z równą siłą wzywa dusze i serca wszystkich ras, wszystkich stanów i klas do modlitwy, do czci i uwielbienia. A więc nieustannie sprawdzają się słowa Jezusowe: „A ja, jeśli będę podwyższony, wszystko pociągnę do siebie". Ukrzyżowany ukazuje się nam w blaskach przemienienia.

Ale — od pamiątki, od znaku i symbolu trzeba myślą iść na rzeczywistą Golgotę i z widza stać się, czy raczej uznać się współwinnym, poczuć się grzesznikiem. Jakże szczęsne jest nasze położenie, że poczuwając się do winy, nie musimy schnąć w beznadziejnym smutku i rozpaczy, ale wziąwszy krzyż i upał dnia powszedniego, iść do Tego, który zawsze z tym samym zwraca się do nas zaproszeniem: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę" (Mt. 11, 28). Wielki Piątek objawia każdej duszy, która daje jeszcze oznaki życia, która jeszcze nie jest całkowicie zgangrenowana i zabita, — objawia niezbadaną tajemnicę tj. moc Ukrzyżowanego.

Wielka to moc! Zapowiedź o sądzie nad światem i wyrzuceniu precz księcia tego świata staje się faktem na Golgocie. Krzyż nie zabił Chrystusa, ale przeciwnie, dał Mu moc przedziwną. Tą mocą wyrzuca On władcę ciemności — szatana. Sąd, idący nad światem, jest ratunkiem ze strony Boga. Syn bierze sąd na siebie. Na Jego krzyżu napisana jest Jego wina. Słowo pisane było kłamstwem; ono wyrażało Jego niewinność, a naszą winę i dawało jej świadectwo. Jezus jednak przywraca miejsce prawdzie, nie przez sprostowanie i poprawkę na papierze, lecz przez wylaną krew, która zastępczo wsiąka w piasek. On staje w naszych szeregach i za nas idzie na sąd; wraże ataki dopuszcza na swoją pierś, a w bok swój przyjmuje włócznię; On rzuca się w naszą noc, w naszą otchłań, która winna być wypełniona naszymi duszami i ciałami. W ten sposób odbiera moc szatanowi i jego królestwu; w ten sposób obezwładnia nas i nasze nędzne życie. W ten sposób Jego poniżenie wychodzi na nasze wywyższenie; w ten sposób Jego hańba staje się naszą chwałą.

— — —

N. w P.! Boska moc zwyciężyła ciemności. Znów ziemia jest własnością Pana Wszechmocnego; znów dusze ludzkie należą do Jego Syna. Chrystus jest najpotężniejszym władcą, a Jego mocarną siłą jest miłość, idąca z krzyża; miłość ukrzyżowana, której genialnym piewcą stał się wielki jej herold — apostoł narodów Paweł.

Na krzyżu błyszczy chwała Boga, a pod krzyżem jest miejsce dla każdego z nas. Tu tylko jest dla nas światło, byśmy w nim chodzili, a nie płużyli żywota w ciemnościach (Jan 8, 12).

Tu jest dzień, jakiego żadne słońce na ziemi dać nie może. Z tego dnia — królewską drogą krzyża — jest nam dane iść do naszego najszczytniejszego przeznaczenia w krainie światłości wiekuistej. Amen.

7.
TRZY KRZYŻE NA GOLGOCIE

Najmilsi w Panu! (Łk. 23, 33—46)

Gdy myślimy lub mówimy o krzyżu, nawet w związku z Kalwarią, to prawie zawsze widzimy tylko jeden krzyż, ten w środku; inne dwa jakby nie istniały. A przecież zbawienną byłoby rzeczą niekiedy popatrzeć i na nie; wszak one nie nadarmo asystują temu drzewu w środku. Gdy je widzimy na obrazach wielkich mistrzów, gdy popadniemy wobec nich w zadumę, to nas ogarnia nastrój, odpowiadający jedynie rzeczywistości wielkopiątkowej. Godzi się tu przytoczyć słowa św. Augustyna: „Trzy krzyże były w jednym miejscu, na jednym łotr, który miał być uwolniony; na drugim łotr, który miał być potepiony; na środkowym Chrystus mający jednego uwolnić, drugiego potępić. Cóż podobniejszego do tych krzyżów? Cóż niepodobniejszego do owych wiszących?” (List 44).

Kiedy dziś kończymy nasze wielkopostne rozważania, zwróćmy baczniejszą uwagę na wszystkie trzy krzyże i posłuchajmy ich wymowy.

W jasny, słoneczny dzień piątkowy ustawiono trzy krzyże na wzgórzu trupiej głowy, zwanym tak dlatego, iż były tam grzebane ciała, a więc i głowy złoczyńców, tutaj właśnie traconych. Po bokach krzyża Jezusowego ustawiono krzyże łotrów. Gdy się wczuwamy głębiej w to, co się tu dokonuje, zdaje się nam, że cały porządek na świecie przewrócił się do góry nogami. Dlatego można do pewnego stopnia zrozumieć, że w historii Męki Pańskiej słyszymy w tym miejscu same niemal szyderstwa

i drwiny, które jakby triumfalne chichoty dobywają się z gardzieli piekła i napierają na krzyż Jezusa.

Odzienie straceńców staje się łupem żołnierzy, jako nagroda za ich fatygę. Dziś szaty w liczbie nieparzystej nie wystarczą dla parzystej — taka bowiem zawsze być musiała — liczba żołdaków. Przeto los miał rozstrzygnąć, do kogo należeć miała szata Jezusa. Ma to swoje znaczenie w tej całej bezmyślności.

Ewangelista pisze: „A lud stał patrząc i naśmiewali się z Niego przełożeni z nimi..." (Łk. 23, 35). Oto ważne i godne istot rozumnych zajęcie — w tym dniu być widzem! No tak, bo przecież tłum był potrzebny — bez względu na jego liczebność — na to tylko, aby być widzem dla większego pognębienia skazańca, a jeśli uwodziciele zechcą, to będzie szydził, drwił i bluźnił. Psychologia tłumu doskonale potęguje gorączkę w tym kierunku. Dławiąca, a jednak przechodząca przez ludzkie gardziele ohyda odbija się o uszy Ukrzyżowanego.

„Naigrawali się z Niego i żołnierze, przychodząc i ocet Mu podając" (Łk. 23, 37). Powtarzali bluźnierstwa za tamtymi. Tak więc i w mowie światowej, jaką był język łaciński, słyszana była owa hańba Zbawiciela.

Wszyscy skazani milczą, jakby czekali, aż się u ich stóp wyszumi bryzgające brudną, wstrętną falą morze ludzkie. Przyjdzie chwila, że i nienawiść oraz szyderstwo zmęczy się i zechce odpoczynku. Istotnie nadchodzi moment, gdy się zdaje, jakby ziemia wstrzymała oddech w oczekiwaniu na głosy trzech ukrzyżowanych. Przyznalibyśmy jej rację, bo co znaczą ryki i wrzaski uwiedzionej i przekupionej gawiedzi? Powtarza się to samo do znudzenia. Natomiast ważne jest to, co powiedzą ci, których godziny są policzone.

Pierwszy odzywa się ten z lewicy, jak czytamy: „Jeden z powieszonych łotrów bluźnił Mu, mówiąc: Jeśliś Ty jest Chrystus, wybawże siebie samego i nas" (Łk. 23, 39). A więc przemawia podobnie jak przywódcy ludu, gdy szydzili: „Innych wybawiał, — niechże się sam wybawi, jeśli ten jest Chrystusem, wybranym Boga". (Łk. 23, 35). Wijąc się z bólu bluźni temu, który obok niego spokojnie znosi swe cierpienie. Zauważył zapewne napis nad głową Jezusa i w sposób bardzo głupi wybrał się ze złośliwym wnioskiem, by Chrystus uczynił cud. Zbrodniarz nie zaznał w życiu lepszego uczucia, przeto i teraz nie poznał swej godziny; sam chciał być sprawcą swego losu; nie chciał wiedzieć o Bogu, ni wieczności; miał w ręku narzędzie —

jak zresztą ma je każdy człowiek — ale nie umiał nim działać, wyskoczyło mu z ręki i rozbiło się, a on na krzyżu kończy karierę. Nie miał dobrej woli w ostatniej, tak ważnej godzinie; zlekceważył najpiękniejszą sposobność, gdy ze drżeniem patrzyło nań i niebo i piekło; wzgardził łaską Bożą.

„Wybaw siebie i nas". — Jako ludzie — rozumiemy tego człowieka, który tak po ludzku umiera. W nas wszystkich żyje i odzywa się często oporna wola, a buntowanie się przeciw konieczności umierania po nieudanym życiu jest nam bliskie. Kto by się nie buntował przeciw strasznemu nieprzyjacielowi, jakim jest według słów apostoła „zapłata grzechowa — śmierć?" (Rzym. 6, 23). Ale równocześnie pojmujemy, dlaczego nad takim umieraniem zalega milczenie wieczności. Bo cóż może mieć do mówienia wieczność, gdy człowiek liczy tylko na własne siły? Złudna samowystarczalność nie jest długotrwała; samolubna wola może czegoś dokonać, ale jakże szybko rozbija się o rzekome szczęście! Rozbija się w życiu, podczas prób i doświadczeń, podczas tzw. zmian losu, a bezwzględnie nieuchronnie ulega rozbiciu, gdy bije godzina obrachunku. Ostatnia godzina, to ostatni wyrok na nasze „ja"; pryskają wszystkie mrzonki, a my widzimy naszą niemoc; widzimy, że nie posiadamy nic własnego, że z siebie samych niczym nie jesteśmy. I biada nam, jeśli kończymy życie w uporze własnej woli! Po zmarnowanym życiu następuje rozbicie. Jakżeż nie przypomną się tu słowa Ewangelisty: „Zasnęli snem swoim... i nic nie znaleźli bogacze w rękach swoich" (Ps. 75, 6).

Bezsilnym jest ten człowiek na krzyżu po lewicy; bezsilne jest jego opieranie się łasce i jego szał. Jego beznadziejne wołanie o pomoc odbija się od ściany śmierci, ale niebo milczy, a milcząc, dokonuje sądu nad życiem zgubionym we własnym „ja", niezdolnym odczepić się od skorupy swego samolubstwa; nosił tę skorupę ze sobą, wychodząc z niej na żer, i teraz w niej ginie. W ten sposób umiera wielu na tej ziemi. Któryż z moralnych nędzarzy przeczuwa, co niebo widzi i wie? Kto tak stąd odchodzi, zapada się w przepaść, gdzie panuje wieczna noc. Kto stale grzeszył przeciwko Duchowi św., ten nie może liczyć na miłosierdzie w ostatniej godzinie (Mt. 12, 31).

Nad krzyżem po lewicy, czyli nad krzyżem opornej woli ludzkiej czytelne jest tylko jedno słowo: Osądzony. Kto tak umiera, umiera źle.

— — —

Przychodzi kolej na łotra po prawicy; i jego głos dochodzi do nas. On słyszał, co tamten mówił, wspólnik hańby w życiu i w śmierci. Oburzony karci go więc: „Ani ty się Boga nie boisz, że podlegasz tej samej kaźni?” (Łk. 23, 40). Jakże inny ton w tej mowie! Bojaźń Boża — oto co tu potrzebne; taka jest rzeczywistość tej duszy, wracającej do życia, pod ciosami sądu na wzgórzu kalwaryjskim. I ten człowiek myśli w ostatniej godzinie, jakby sobie pomóc; wszak i on chadzał swoimi drogami, które nie były drogami prawymi. Teraz drogi jego zostały pokrzyżowane. Teraz staje przed nim ktoś inny, z którym on musi zmierzyć się oko w oko. Ostatnie słowa ma — Bóg wieczności. Dusza ta jest całkiem odmiennie nastrojona niż tamta; spoważniała i uciszyła się w bliskości Boga. A czy jest różnica między bliskością Boga, a bliskością śmierci? W tej bliskości — w innych kolorach przedstawia się wszystko, a najjaskrawiej występuje potrzeba wyznania win zaciągniętych. Dlatego wydobywają się z jego ust drżące słowa: „My sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki otrzymujemy; ale Ten nic złego nie uczynił” (Łk. 23, 41).

Nie jest to jakieś nadzwyczajne wyznanie, ani jakaś miażdżąca spowiedź z całego życia. Jednakże jesteśmy głęboko ujęci jej prostotą. Tak, przed śmiercią zbyteczne jest wielomówstwo; wtedy najprostsze słowo jest najgłębsze i ma najwięcej treści. Może rozbite sumienie tego człowieka nie odczuwa całego ciężaru swych win wobec wiekuistego Sędziego, co jest możliwe, gdy grzesznik nie zdaje sobie sprawy, że często bardziej obciążającym jest to, czegośmy nie uczynili. Atoli trzeba przyznać, że wyznanie łotra jest pełne. Niczego tu nie brak; człowiek ten gotów jest na przyjęcie zasłużonej kary.

Słusznie możemy powiedzieć, że drugi krzyż jest krzyżem złamanej woli ludzkiej. Mamy powody, by z szacunkiem zamilknąć przed tym krzyżem. Gdzie bowiem wola ludzka pozwala się złamać, tam świta nadzieja ratunku na brzegu wieczności, jeszcze przed uderzeniem godziny północy. Odczuwamy przejmujące drżenie serca, gdy jesteśmy świadkami tego, co się tu w tej chwili dokonuje. Widzimy, że dusza powierza się losowi, własnoręcznie ukutemu. Gdy to jednak czyni, ściąga rękę z kierownicy okrętu i chwyta nią inną rękę — wyciągniętą z góry. I gdy ugina się i uniża pod potężną ręką (1 Piotr. 5, 6), składa swój wieczny los w przebite ręce, rozpięte na krzyżu: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa swego” (Łk. 23, 42).

W tym odezwaniu się jest nie tylko prośba niemocy, ale także odwaga wiary. Jest to najśmielsze zaufanie, jakie można sobie wyobrazić. I ta prośba dziwnie się nam podoba; ona nas ujmuje i porywa. Zdaje się nam, jakby proszący nie miał żadynch wątpliwości, azali proszony, zajęty swym cierpieniem, może o nim myśleć. Wie jednak, że tu rozstrzygają ułamki sekundy, i dlatego tak zwięzłe są jego słowa. Mało mówi, a wcale nie pyta i w swej ufności posuwa się jak najdalej.

Wola Boża, której biedna dusza grzesznika pozwoliła się złamać, uratuje tę duszę; bo wszechmocna wola Boża, może nawet tam ratować, gdzie nie ma nic do uratowania. Czy mógłby kto zliczyć, ilu od tego dnia Wielkiego Piątku szło za dobrym łotrem, ilu błagało wśród strasznych nocy, może w ostatniej minucie, przed północą — i dana im była odpowiedź, jak temu na prawicy; odpowiedź Zbawiciela; błoga i błogosławiona odpowiedź, którą niebo przełamuje swe milczenie: „Zaprawdę mówię tobie: Dziś ze Mną będziesz w raju" (Łk. 23, 43).

Uważnie nadsłuchujemy, co się dokonuje na prawicy Chrystusowej na Golgocie. Godzina sądu jest godziną wiary; godzina wiary jest godziną łaski. Nad krzyżem złamanej ludzkiej woli widnieje jedno słowo: Uratowany. Kto tak umiera — umiera dobrze.

— — —

Trzy krzyże stały na Golgocie. Na ostatku przemawia Ten, z środkowego krzyża. Ten po lewicy wyczerpał się w swej złości i zastygł w bezruchu; ten z prawicy dobrą obrał drogę i dlatego został uratowany. Przeszedł on przez życie ścieżkami syna marnotrawnego, oddalił się od Boga, przehulał majątek, wynędzniał, upodlił się do tego stopnia, że o marną strawę z wieprzami dobijał się do koryta. W ostatniej jednak godzinie poznał w towarzyszu kaźni — swego Pana. „Ten nic złego nie uczynił". Ubożuchne to świadectwo dla Chrystusa, ale jakże po królewsku — bo jak mam inaczej powiedzieć, jest wynagrodzone! „Dziś ze mną będziesz w raju". — To jest przedziwne słowo, wypowiedziane na Golgocie.

Cóż ten człowiek wiedział w porównaniu z nami? Ewangelii nie znał, bo jej jeszcze nie było; nie chodził z rzeszą za nauczającym Mistrzem i pochwał nie słyszał: „Dobrze wszystko uczynił; i głuchych uczynił, że słyszą, i niemych, że mówią". (Mk. 7, 37). On widzi teraz tylko cierpiącego, ale jakże spokojnie; czuje, że jest w tym coś niesamowitego, że kryje się tu jakaś tajemnica. W morzu tej tajemnicy zanurza swą winę. Z wyż-

szego natchnienia poznał, że tą tajemnicą jest łono Ojca, na które należy wracać za pośrednictwem Syna, który powiedział: „Ja i Ojciec, jedno jesteśmy" (Jan 10, 30). A więc marnotrawny syn wraca do domu ojcowskiego. Nie mogę się oprzeć chęci przytoczenia bardzo starej legendy, opartej na tradycji z pierwszych wieków: W czasie ucieczki do Egiptu wpadła św. Rodzina w ręce bandy zbójeckiej. Herszt, wzruszony widokiem Dziecięcia, nie tylko nie pozwolił podróżnych skrzywdzić, ale i nawet ugościł w swej kwaterze. Po trzydziestu latach syn owego herszta zawisł na krzyżu po prawicy Zbawiciela.

Trzeci krzyż jest krzyżem niezłamanej woli Boskiej. Obyśmy zrozumieli kazanie krzyża stojącego w środku! Posłuchajmy w tym miejscu następującej opowieści historycznej: Przed trzystu przeszło laty rządził Anglią wrogi dyktator, Oliver Cromwell. Był on wierzący, ale nie cofał się przed krwi przelewem. Ujarzmił również Irlandię. Gdy pewien wybitny Irlandczyk był mu przeszkodą, został uwięziony i skazany na śmierć. Dyktator zatwierdził wyrok. Na drugi dzień miał być ścięty. Przedtem przyszła młoda żona skazanego, upadła do nóg tyrana i prosiła o łaskę... Błagała, zaklinała, odwoływała się do miłosierdzia. Na ostatku usłyszała: „Nadaremnie prosisz, moja córko, twój mąż dzieli los żołnierski". Uspokój się i zdaj na swój los; gdy jutro zacznie dzwonić dzwon wieczorny, musi mąż twój stanąć przed trybunałem Wiekuistego. Tylko jednej łaski ci udzielam: w ostatnim jego pochodzie możesz być przy jego boku". —

Biedna niewiasta złamana takim oświadczeniem odeszła w milczeniu. Następny dzień zbliża się ku wieczorowi. O zmroku jakaś tajemna, szczupła postać dopada dzwonnicy i wspina się po schodach do góry. Już jest przy dzwonie i pilnuje liny. Za chwilę lina zaczyna się zwolna poruszać, ma się dzwon odezwać; ale on się nie odzywa, serce nie uderza w jego obwód, ale w miękkie ręce niewieście, które je kurczowo obejmują. Wkrótce są one zmiażdżone, krew płynie strumieniami na odzienie niewiasty i na brzegi dzwonu. A stary głuchy kościelny dzwoni i dzwoni. Blada postać przy dzwonie czeka końca jak wybawienia. Wreszcie lina nieruchomieje; ale wciąż jeszcze kobieta trzyma serce dopóki i dzwon całkiem się nie uspokoi. Pół-przytomna schodzi na dół i kieruje swe kroki do ratusza. I właśnie słyszy głos dyktatora: „Co jest z dzwonem? Już jest wieczór i chwila stracenia minęła!"... Blada postać stoi w jego pokoju: „Patrz, panie, na te ręce; one odebrały wszystkie uderzenia dzwonu.

Stało się to dla mego drogiego męża. Chętnie chcę umrzeć za niego. Dla mnie żadnego współczucia! Tylko dla niego proszę o miłosierdzie. Błogosławieństwo Boże spocznie za to na was". I pada po raz wtóry na kolana... Cud tej ofiary porusza tego żelaznego człowieka. Głaszcze ręką głowę młodej niewiasty i mówi miękko: „Wstań córeczko, idź do więzienia i sama zwiastuj swemu mężowi łaskę. Swymi krwawymi rękami zasłużyłaś sobie na nagrodę. Niech cię Bóg błogosławi za twą wielką miłość"!".

Opowiedziany wypadek to tylko bardzo słaby obraz prawdziwej historii, jaka rozegrała się na Golgocie... Owe trzy krzyże są świadkami i tłumaczami najpotężniejszej miłości. Dwa krzyże po bokach mają tu rację bytu tylko ze względu na krzyż środkowy. Zawisł na nim Ten, który podczas nauczania swego powiedział: „Większej nad tę miłości nikt nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich". (Jan 15, 13).

Zbawiciel poszedł dalej, bo i za nieprzyjaciół oddał duszę swoją. Gdy mówi o dobrym pasterzu, nie robi różnicy, ale oświadcza: „Duszę Moją kładę za owce Moje" (Jan 10, 15). Dotrzymał słowa; złożył z siebie ofiare na Krzyżu. Dlaczego — pośród znaków, jakie działy sie w chwili Jego konania, „zasłona kościelna rozdarła się w środku?" (Łk. 23. 45). Stało się to w tym celu, by miejsce najświętsze w świątyni było odsłonięte i by dostęp do niego był wolny; aby wszyscy, widząc otwartą drogę do Ojca Przedwiecznego, przestali wahać sie i błąkać, a zbierali siły do powrotu w otwarte ramiona najpotężniejszej i najpiękniejszej Miłości.

— — —

N. w P.

Idźmy na Golgotę, patrzmy na trzy krzyże i rozmyślajmy! Czy będziemy się namyślali, który z nich wybrać mamy? Krzyż na lewicy znaczy zgubę. Któż by chciał na sądzie ostatecznym być wśród kozłów po lewicy i słyszeć wyrok Syna Człowieczego: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego" (Mt. 25, 33. 41). Ale niech się nikt nie łudzi i co do krzyża po prawicy. Któż bowiem może mieć zapewnienie, że będzie miał czas w ostatniej minucie życia swego wyszeptać konającym głosem: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa swego"?.

Zostaje nam zatem krzyż w środku. Słowo „wybierać" — jest tu nie tylko zbyteczne, ale dla nas, wyznawców Chrystusowych, nawet uwłaczające. Mamy nie „wybierać", ale brać

krzyż swój i iść za Chrystusem, a wtedy krzyż ten stanie się także krzyżem Chrystusowym. Przez drzewo w środku raju zostaliśmy zgubieni (Gen. 2, 16), przez drzewo w środku na Golgocie zostaliśmy uratowani. Pod tym drzewem można żyć i umierać. Kto pod nim żyje, żyje dobrze; kto pod nim umiera, umiera dobrze.

A te dwa cele — jeden w czasie, drugi w wieczności, chociaż oba dokonują się w czasie naszego pobytu na ziemi, są dla nas najważniejsze i zasadnicze. Amen.

Ks. Ka.

KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

W s t ę p: Zmartwychwstanie Pańskie, to święto nadprzyrodzonej radości.

O s n o w a: Głosi nam ono prawdy niezmiernie ważne:
1) że Chrystus Pan jest Bogiem;
2) że i my zmartwychwstaniemy.

Z a k o ń c z e n i e: Powstańmy do nowego, świętego życia.

W s t ę p: Radośnie ogłosiły nam dzwony rezurekcyjne wielkie święto Zmartwychwstania Pańskiego. Po wszystkich krajach chrześcijańskich rozlega się wesoła nowina: Alleluja, Chrystus zmartwychwstał! Po wszystkich kościołach naszych rozbrzmiewa w nastroju podniosłym hymn uwielbienia dla Boskiego Zbawiciela i wzbudza w każdej duszy nabożnej wzruszenie i ukojenie. Kościół przywdziewając szatę uroczystą wyśpiewuje: „Chwalcie Pana wszystkie narody" (Ps. 116), bo Chrystus śmierć zwyciężył i odkupił winy nasze! A triumf tego zwycięstwa napełnił świat cały po wszystkie czasy! Toteż Apostoł narodów woła: „Gdzież jest zwycięstwo twe o śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?" (I Kor. 15, 55). Dzisiaj Chrystus niejako woła: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie!" (św. Jan 11, 25). Stąd też Kościół św. powtarza dziś wzniosłe słowa Psalmisty: „Tenci jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy się weń". (Ps. 117).

Jednak nie powinniśmy dnia dzisiejszego przeżyć na samych tylko objawach radości i wesela. Święta nasze mają cel głębszy,

mają służyć też do zbudowania i uświęcenia duszy naszej. Każde święto kościelne zawiera jakąś naukę, jakąś myśl przewodnią; a święto Zmartwychwstania Pańskiego, jako największe w całym roku liturgicznym, głosi nam prawdy niezmiernie ważne.

Osnowa: Pierwszą i główną prawdą, którą święto Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim wiernym ogłasza i uwydatnia, jest podstawowa i zasadnicza prawda wiary chrześcijańskiej, że Chrystus Pan posiada prawdziwą i rzeczywistą boską naturę, że jest Bogiem.

Pan Jezus zapowiedział swoją śmierć i zmartwychwstanie, jak to ewangelia św. Łukasza podaje (18, 32). Rzekł bowiem pewnego dnia do apostołów: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Bo będzie wydany poganom i będzie naigrawany i ubiczowany i oplwany, a ubiczowawszy zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie". Lecz w chwili, w której Pan Jezus tę przepowiednię wypowiedział, apostołowie całej doniosłości słów Jego nie zrozumieli. Dopiero później gdy sam fakt nastąpił, przypomnieli sobie tę znamienną Jego zapowiedź.

Chrystus Pan sam uważał zmartwychwstanie za cud swój najważniejszy, dlatego powoływał się na nie; i ilekroć domagano się od Niego dowodów na to, że jest wysłannikiem Bożym, wskazywał zawsze na swe zmartwychwstanie, jako na najwybitniejszy dowód swego Boskiego posłannictwa. A tak, kiedy Zbawiciel wypędził przekupniów z świątyni, zapytali go: „Jakiż znak dasz nam na dowód, że to czynić możesz?" Jezus rzekł im: Rozwalcie tę świątynię, a ja w trzech dniach ją postawię... mówił to o świątyni ciała swego. Toteż gdy z martwych powstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, iż to powiedział" (Jan 2, 19).

A gdy minął dramat wielkiego tygodnia i zaróżowiły się zorze poranne niedzieli wielkanocnej, ziemia zadrżała, a Chrystus Pan mocą własną wstał z martwych, wyszedł z grobu, ukazywał się w różnych miejscach Marii Magdalenie, Piotrowi, dwom uczniom idącym do Emaus i dziesięciu apostołom, zgromadzonym w wieczerniku. A, gdy niewierny Toma z Apts oł nie chciał uwierzyć ukazał się Zbawiciel powtórnie apostołom i kazał Tomaszowi włożyć palec w rany i przekonał go o prawdziwości zmartwychwstania swego tak namacalnie, że też zawołał: „Pan mój i Bóg mój". (Jan 20, 28).

Zmartwychwstanie Pańskie, powiada św. Ambroży — jest cudem podwójnym; cudem dowodzącym całemu światu: że Je-

zus był Bogiem i człowiekiem; człowiekiem, bo został wskrzeszony, — Bogiem, bo sam siebie wskrzesił.

A skoro Chrystus Pan jest Bogiem, i nauka jego jest boska i prawdziwa i my ją pokornie przyjmujemy. I wszystkie obietnice Jego są pewne, a więc rzeczą jest niewątpliwą, że chrześcijan bogobojnych i prawych pomieści obok siebie w królestwie swoim niebieskim, „bo niebo i ziemia przeminą, ale słowa Boże nie przeminą”.

Radujemy się więc, że Chrystus zmartwychwstał, bo zmartwychwstaniem wzmocnił wiarę naszą, utwierdził nadzieję i pomnożył miłość naszą ku sobie.

Przykład: W kościele św. Marka we Florencji są freski słynnego Fra Angelica, przedstawiające zejście zmartwychwstałego Chrystusa do otchłani: żelazne wrota prowadzą do groty w skale; wrota te wyważone z zawiasów leżą na ziemi przygniatając postać szatana. Do groty wkracza Zbawiciel, trzymając chorągiew zwycięstwa w ręce. Unosi się na obłoku i podaje Abrahamowi swą prawicę. Wszyscy więźniowie podziemia idą na spotkanie Zbawiciela; wśród nich widać Adama i Ewę, dalej Mojżesza i Dawida. Szatani zwyciężeni cofają się i kryją w szczelinach skał. — Oto obraz Chrystusa zmartwychwstałego, który obejmuje władztwo nad duszami, czekającymi na Boskiego Zbawiciela.

2) Drugą ważną sprawą, którą zmartwychwstanie Chrystusowe wszystkim wiernym głosi, to prawda, że i my zmartwychwstaniemy. — Cóż jest niemożliwe dla wszechmocy Bożej? Św. Paweł uczy: „Jeśli głosimy o Chrystusie, że zmartwychwstał, jakże niektórzy z was mogą mówić, że nie masz zmartwychwstania?” (Kor. 18, 12). „Jako w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy ożywieni będą”. (1. c. 15, 22). Uroczyście zapewnia sam Zbawiciel: „Zaprawdę powiadam wam, że idzie godzina... gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją” (Jan 5, 25).

Pięknie objaśnia tę prawdę św. Jan Złotousty, który tak mówi: „cokolwiek obumiera, to znowu powstanie. Obumiera w ziemi ziarno pszeniczne (ziarno) i w kłos wyrasta; obumiera nasienie jabłoni i wyrasta w drzewo. Zachodzi w wieczór słońce i powstaje z rana; giną jesienią woniejące kwiaty, a na wiosnę znowu odżywają; tak i my lubo pomrzemy, znowu w tych samych ciałach powstaniemy”. — Słusznie rzekł św. Paweł: „Jeżeli wierzymy, że Chrystus umarł i zmartwychwstał, tak Bóg

i tych, którzy zasnęli wskrzesi" (I Tesal. 4, 14). — Radujmy się społem w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, bo i my kiedyś powstaniemy i pełni szczęścia śpiewać będziemy przez całą wieczność wesołe Alleluja!

Zakończenie. Dzisiejsza uroczystość podaje nam także ważne i zbawienne upomnienie, które św. Paweł trafnie wypowiedział: „Jako Chrystus wstał z martwych, tak trzeba żebyśmy i my w nowości życia chodzili". (Rzym. 64). Stąd wzywa nas: „Złóżcie starego człowieka... który się psuje przez zwodnicze żądze, a odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy". (Efez. 4, 22). Porzućmy więc zepsucie grzechu, złe nawyki, żądze i namiętności i powstańmy z grobu grzechu w myśl zachęty Apostoła narodów: „Tego co w górze jest szukajcie... co w górze jest miłujcie, nie co na ziemi". (Kol. 3, 1). Amen.

(Zob. ks. T. Dąbrowski: Kazania świętalne 1898.)

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji Poznań, Ostrów Tumski 2, tel. 37-39; 37-40. — PKO V-11333. — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Wybickiego 6
433 — K-2-15051